Nr. 118. Lwów — Wtorek dnia 26 Maja. Rok 1891

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Filipa Ner. | Izydora.
Jutro: św. Jana P. | Pachomyja.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 16
Zachód „ „ 7 „ 39

Długość dnia g. 15 m. 21.
Przybyło dnia 2 m.

Pp. miesięcznych prenumeratorów upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty, przyczem nadmieniamy, że prenumerata miesięczna „Przeglądu" wynosi 1 złr. 10 ct., a dwumiesięczna 2 złr. 10 ct. Zatem osobom, które przyszlą 1 złr. jako miesięczną prenumeratę, a 2 złr. jako dwumiesięczną, zostaną pieniądze zwrócone.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 maja.

W zatargu czesko-niemieckim najsmutniejszą rolę odgrywa prasa zarówno młodoczeska jak i niemiecko-liberalna. Zamiast łagodzić sprzeczności i wskazywać drożyny, które mogą doprowadzić do zgody, nie zaniedbuje ona nic, co tylko może zaostrzyć kontrasty i roznamiętnić jeszcze bardziej oba narody, kraj czeski zamieszkujące. Mamy tego nowy dowód: Student Prokop Gregr, syn znanego wichrzyciela młodoczeskiego Edwarda Gregra, zrobił w piątek na placu wystawy prazkiej brzydką awanturę. W towarzystwie podobnych sobie szaleńców zwiedzał nie tyle wystawę ile jej piwiarnie i podchmielony uderzył jakiegoś Berlińczyka za to, że po niemiecku rozmawiał. Policja wmięszała się w to i zrobiła doniesienie karne na młodego Gregra i jego towarzyszy.

Taka burda uliczna zdarzyć się może wszędzie, zresztą wyprawił ją młody Gregr, syn człowieka namiętnego i nietaktownego, wychowany przez ojca w tych samych zasadach, musiał stać się także namiętnym awanturnikiem. W Pradze wywołało zajście to słuszne oburzenie, a staroczeski *Hlas Naroda* nazwał Prokopa Gregra ulicznikiem.

Posłuchajmy jednak, jakie konsekwencye wysnuwa z tej awantury *Nowa Presse*:

„Pierwsze uderzenie pięścią — pisze ona — dostało się już Niemcowi na wystawie prazkiej. Spokojnemu Berlińczykowi, który zwiedzał wystawę, omal oka nie wybito. Zbrodnią tego męczennika czeskiej gościnności było to, iż obraził czeskie ucho rozmową po niemiecku prowadzoną. Powiedziano mu: „Kto nie umie po czesku, niech w domu siedzi". Jest to wypadek nieznany dotychczas w dziejach wystaw. Francuzi nienawidzą także Niemców, a przecież żadnego Niemca nie znieważono na wystawie paryzkiej. „Kto nie umie po czesku, niech w domu siedzi". Dobrze, miljony Niemców usłucha tego rozporządzenia językowego.

„W Pradze śpiewają wprawdzie starą piosnkę, że to ulicznicy zrobili tę awanturę, ależ ci ulicznicy będą jutro wyborcami, adwokatami, posłami. Zresztą naród odpowiada za swoich uliczników, bo ci młodzi ulicznicy czerpią swoje zapatrywania z osiwiałych głów ludzi starych. Czesi zrośli się już z tymi zapaleńcami, których narodowy entuzjazm płynie do kułaka. Ci książęta i hrabiowie, pod których firmą otwarto wystawę prazką, to nie naród czeski, a wiemy dobrze, że naród czeski błogosławi tę pięść, która powaliła Niemca. Teraz poznają Niemcy, jak mądrze zrobili ich przywódzcy, że nie kazali im brać udziału w wystawie. Któż może zaręczyć, że ci sami studenci nie byliby potłukli wystawionych przez Niemców przedmiotów i niemieckich wystawców nie znieważyli? Niechże Czesi cieszą się swoją wystawą! Kraj czeski jest na niej tylko bardzo mizernie reprezentowany, bo cóż znaczą Czechy bez miast niemieckich? Wystawa czeska będzie sobie wieść ciche życie, noga żadnego Niemca na niej nie postanie". i t. d. i t. d.—wszystko w tym samym tonie.

Tu już widoczną jest zła wola i ta długie tygodnie tajona wściekłość liberalnego monitora, za to, że wystawa czeska tak świetnie się powiodła. Wściekłość ta czekała na pierwszy lepszy pozór, aby tak niezgrabnie wybuchnąć. W przeszłym roku straszyła ta *Nowa Presse* Czechów, że bez udziału Niemców wystawa ich zrobi fiasko, Czesi widząc, że tu o ich honor narodowy idzie, wytężyli wszystkie siły i stworzyli ze swej wystawy rzecz śliczną. Powiedział to nawet brat Cesarza, arcyksiążę Karol Ludwik, otwierając wystawę *Nowa Presse* jednak zrobiła rzecz niesłychaną i nie zamieściła wcale nadesłanego jej przez biuro korespondencyjne telegramu, zawierającego przemowę arcyksięcia Karola Ludwika, bo hasłem jej było „Todtschweigen die Ausstellung" — zamilczeć na śmierć wystawę czeską. Oburzyło to wielce wszystkie przyzwoite dzienniki, a *Stara Presse* napisała wówczas, że chociaż *Nowa Presse* chce zbojkotować wystawę prazką, mimo to jednak nie ma prawa defraudować swoim czytelnikom przemówienia brata Monarchy.

Teraz z powodu awantury ulicznej, której sprawca przed sądem za nią odpowie, obrzuca *Nowa Presse* błotem cały naród czeski i wystawę, z której jest on tak dumny. Tak postępując, nie pracuje organ liberałów dla zgody, a więc dla państwa, lecz idzie ręka w rękę z wrogami naszej Monarchji, albowiem pismo najbardziej nienawidzące Austrją nie potrafiłoby w danym wypadku zająć gorszego od *Nowej Pressy* stanowiska.

Czytelnicy gazet mogli się spotkać ku końcowi przeszłego tygodnia ze zdaniem, że czułostkowość francuska względem Rosyi zapewne teraz ustanie i nawet może oziębnie przyjaźń między republiką a caratem, — co więcej, może one obrócą się do siebie plecami. Ma się to stać z powodu lekceważenia, czy nieżyczliwości, okazanej przez urzędową Rosyę francuskiej wystawie w Moskwie podczas jej otwarcia, i nawet przedtem jeszcze, gdy szło o ułożenie programu otwarcia. Jenerał Kostanda, pełniący obowiązki jeneralnego gubernatora Moskwy, bo wielki książe Sergiusz jeszcze był wówczas nie przybył — co także zrozumiano jako chęć uniknięcia wszelkich manifestacyj francusko-rosyjskich — zabronił grać marsyljankę, zażądał przedstawienia do cenzury wszystkich mów, które miały być wygłoszone, wykreślił z nich wszelkie polityczne aluzye, nie dał uczty wystawowemu komitetowi i w ogóle tak urządził, że otwarcie wystawy odbyło się bez żadnej ostentacyi, ciszej i powszedniej, niż takie akty zwykle się odbywają. Były jeszcze jakieś inne kwasy, a w skutek tego wszystkiego prezes komitetu wystawowego senator Teisserenc de Bort, pierwszy wice-prezes senator Dietz-Monin i drugi wice-prezes Flourens, również senator i niedawny minister spraw zagranicznych, dalej sekretarz komitetu p. Dautresme i inni członkowie komitetu odjechali z Moskwy wnet po otwarciu wystawy, a przedtem ostentacyjnie okazywali niezadowolnienie, które jest tak wielkie, że francuski jeneralny konsul w Moskwie, hr. Kergaradec zamierza podobno podać się do dymisyi. Eksponentów francuskich jeszcze bardziej ubodło to lekceważenie władz rosyjskich, gdy się dowiedzieli, że na otwarcie wystawy produktów środkowej Azyi sam car z rodziną przyjedzie do Moskwy, co w istocie stanie się jutro, bo dziś car opuszcza Gatczynę. — Taki jest powód przewidywanej przez niektóre dzienniki zmiany stosunków franko-rosyjskich.

Naszem zdaniem, te przewidywania bynajmniej się nie sprawdzą. Najpierw rząd francuski wcale się nie mięszał do wystawy w Moskwie; była ona dziełem radykalnego odłamu większości republikańskiej, zwolenników Floqueta, z którym gabinet Freycineta-Constansa jest zawsze trochę na bakier. Następnie, teraźniejsza chwila jest najmniej właściwa do jakichkolwiek manifestacyj, które mogłyby ukłóć środkową Europę, bo jak wiadomo, odbywają się niezmiernej wagi poufne rokowania co do przyszłych stosunków handlowych, a ta sprawa, bez względu na polityczne sympatye lub antypatye, jest równie ważna dla Francyi, jak dla Rosyi. Niezaprzeczenie, one jeszcze wcale nie wiedzą jak się ułożą stosunki handlowe, dotychczas nawet widać, że Francya trwa przy swym zamiarze ustanowienia podwójnej taryfy, a Rosya podobno myśli wkrótce jeszcze bardziej podwyższyć cła przemysłowe, jednakże mogą to być tylko taktyczne manewra, mające na celu wytargowanie od środkowej Europy lepszych warunków. W każdym razie ani Rosya, ani Francya nie mają w danej chwili powodu drażnić Niemiec czczemi demonstracyami i afiszować uczuć, które jeżeli są szczere i opierają się na rzetelnym interesie, to się wybornie obejdą bez manifestacyj. Dodać tu należy, że marsyljanka może sobie być urzędowym hymnem republiki francuskiej, ale dla Rosyi zawsze pozostanie czemś rewolucyjnem, zakazanem zdawna tak surowo, że bywały wypadki, iż za odegranie tego marsza w domu prywatnym na fortepianie pociągano gospodarzy do surowej odpowiedzialności. Dekabrzyści, idąc w r. 1824 ze zbuntowanemi pułkami na carski pałac, grali marsyljankę i krzyczeli „niech żyje konstytucya", podczas buntu w Moskwie w r. 1817 śpiewano marsyljankę, przetłómaczoną na język rosyjski przez Bestużewa. Odtąd ten hymn jest w Rosyi wyklęty, a zatem zgoła dziwić się nie można, że go zagrać nie pozwolono podczas otwarcia wystawy. Byłoby śmieszne, gdyby Francuzi domagali się od rosyjskiego rządu, aby dla ich miłości robił to u siebie, co dla siebie uważa za szkodliwe, jak byłoby śmieszne, gdyby Rosya żądała od Francyi, aby dla miłości caratu zaprowadziła u siebie dajmy na to deportacye bez sądu i śledztwa, albo inne praktyki despotyczne. Więc rozumowaniem dochodzimy do wniosku, że fiasko francuskiej wystawy w Moskwie bynajmniej nie wpłynie na stosunki polityczne caratu z republiką, lubo radykalny odcień republikanów, wszyscy floquetowcy są rozgniewani. Ale nietylko rozumowanie przekonywa nas o tem. Oto wojenna flota francuska płynie do Kronsztadtu, gdzie rosyjska marynarka przygotowuje się na jej przyjęcie. Na życzenie cara ma się do tej floty przyłączyć najnowszy i najwspanialszy pancernik francuski „Marceau", który właśnie teraz spuszczono w Breście na wodę. Aby ten okręt mógł się połączyć z flotą, będącą już na bałtyckiem morzu, wstrzymano jej kurs, kazano jej zatrzymać się w Kopenhadze, a potem w Stokholmie, aby imponujący i nieznany jeszcze obcym marynarkom „Marceau" mógł razem z całą flotą wpłynąć do Fińskiej zatoki. Więc gdzie idzie o spokojne oddawanie sobie usług i grzeczność, tam między Francyą a Rosyą wszystko po dawnemu, choć wystawa w Moskwie zrobiła fiasko i rozgniewała francuskich radykalistów. Zresztą właśnie teraz car dał gwiazdę orderu Św. Aleksandra Newskiego francuskim ministrom Freycinet'owi i Ribot'owi.

Telegraf krótko doniósł o rozmowie serbskiego ministra finansów Wuicza z p. Giersem i księciem Czarnogórskim w Petersburgu. Berlińska *National Ztg.* podaje następujące szczegóły tej rozmowy: „Książę Czarnogórski ostro krytykował postępowanie serbskiego rządu, który — zdaniem księcia — za dużo się zajmuje likwidacyą interesów Milana, a za mało dba o posłannictwo Serbji, która raczej powinnaby zwrócić uwagę na Bośnję i Starą Serbję i silną ręką popierać żywotne sprawy państwa, korzystając z łaskawej życzliwości cara. P. Wuicz był zdziwiony i dotknięty rozkazującym tonem księcia, który tak się zachowywał, jak gdyby do niego należał zwierzchniczy nadzór nad Serbją. Natomiast P. Giers doradzał serbskiemu ministrowi pracować nad wewnętrzną konsolidacyą państwa, nad powiększeniem sił jego i dodał, że jego zdaniem Austrya będzie uwzględniała usprawiedliwione żądania serbskie i zarządzenia nie wykraczające z granic lojalności.

Takim też duchem przejęty, wrócił p. Wuicz do Belgradu, gdzie zaraz w rozmowie z korespondentem *Pester Lloyda* rzekł: „Powtórzę panu dosłownie wyrazy p. Giersa. „„Mogę panu tylko jedno radzić, — mówił on — strzeżcie bez warunkowo, przy każdej okoliczności, spokoju i rozwagi; pielęgnujcie pokój na zewnątrz, a wewnątrz pracujcie dla pomyślności kraju."" Z dalszych słów pana Giersa przekonałem się, że Rosya pragnie, abyśmy z Austryą żyli w harmonji. W Wiedniu od hrabiego Kalnoky'ego otrzymałem najżyczliwsze zapewnienia i ze swej strony przekonałem go, że nie żywimy najmniejszej nieprzyjaźni do Austryi i że naszą akcyzową ustawę dla Belgradu fałszywie tłómaczą jako chęć dokuczenia Austryi. My po prostu potrzebujemy pieniędzy, bo nie moglibyśmy zapłacić procentów od naszych pożyczek i losów, których najwięcej znajduje się właśnie w Austryi. Sprawozdanie z tego, com słyszał od pana Giersa i hr. Kalnoky'ego przedstawiłem już naszej radzie ministeryalnej i mogę pana zapewnić, że wszyscy przyjęli je z zadowolnieniem, a Ristic rzekł: Jam już stary, ambicji nie mam; jedynem mojem pragnieniem, oddać za trzy lata kraj królowi i powiedzieć przytem, że oto królestwo jest spokojne i uporządkowane. To samo rzekli inni dwaj regenci. Więc jest zupełna zgoda między gabinetem a władzą działającą w imieniu króla."

Dodał przytem p. Wuicz, że usunięcie pani Natalji jest prawdziwem szczęściem dla kraju.

Ale choć to jest szczęście, jednakże niektórzy i to podobno liczni są niezadowolnieni z wydalenia eks-królowej. Więc praktyczność nakazuje, aby ustąpił ten, który wykonał uchwałę skupczyny. Tak postanowili na poufnej konferencyi wodzowie rządzącej partyi radykalnej. W skutek tego minister spraw wewnętrznych Giaja podał się do dymisyi.

Korespondencje.

Z Litwy 10 maja.

Chociaż świat już wie niemało o prześladowaniu Kościoła pod zaborem rosyjskim, nikt jednak oprócz nas — którzy żyjemy pod grozą schyzmatyckiego knuta — mieć nie może dokładnego pojęcia o strasznej sytuacji katolików cierpiących pod jarzmem Moskwy.

Fakt po fakcie potwierdza prawdziwość ciągłych skarg naszych. — Oto, co świeżo miało miejsce w Kownie:

Mniej więcej 20 kwietnia, t. j. w niedzielę Męki Pańskiej podług starego stylu, policja porwała ks. Augustyna Gasewicza, młodego kapłana pełniącego obowiązki wikarjusza katedry kowieńskiej, i przetransportowała go do głębokiej Rosji.

Znajdując się wówczas chwilowo w Kownie, staraliśmy się wybadać przyczynę tego nowego gwałtu; aleśmy niczego innego dowiedzieć się nie mogli, jak tylko, że ów ksiądz gorliwie spełniał swe obowiązki, a kiedyś przedtem bronił uczniom katolikom chodzić na nabożeństwa schyzmatyckie. Jesteśmy głęboko przekonani, że ksiądz ten niczem nie zawinił wobec rządu, i że wymienione tu „winy" były jedyną przyczyną brutalnego i niesprawiedliwego wygnania. Z tego możemy sądzić, jak niemożliwą jest pozycja kapłana gorliwego i pełniącego sumiennie swoje obowiązki; któż zresztą nie wie, że zakaz chodzenia do cerkwi, to nie „wymysł księży", ale przepis prawa kanonicznego. Wie o tem niezawodnie i rząd, ale o tem wiedzieć nie chce, bo mu taki przepis jest przeszkodą w propagandzie schyzmy między katolikami, któráto propaganda jest jedynym celem i ostatniem słowem polityki rosyjskiej w prowincjach, niebędących schyzmatyckiemi, ani rosyjskiemi.

Nie pierwszy to już kapłan dyecezji żmudzkiej, który w latach ostatnich padł ofiarą fanatyzmu rządowego i został wywieziony do Rosji lub zamknięty w klasztorze; a jeżeli to się dzieje w dyecezji zupełnie katolickiej, to cóż mówić o dyecezjach bardziej schyzmą zarażonych!

Oby jak najrychlej stało się powszechnem to przekonanie, jedynie zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy, że „układy rządu rosyjskiego z Rzymem, a sytuacja katolików pod zaborem rosyjskim to dwie sprawy prawie żadnego z sobą związku niemające."

Z Koła polskiego.

Koło poselskie polskie odbyło posiedzenie w dniu 21 maja wieczór. Najprzód wzięło Koło pod uwagę pisma do niego wystosowane: Mianowicie poseł Chrzanowski przedłożył Kołu petycję urzędników magistratu krakowskiego, w której proszą o poparcie przez posłów polskich petycji wystosowanej do Izby posłów z prośbą, aby Izba, odpowiednio rezolucji uchwalonej przez nią w maju 1889, powtórzyła wezwanie do rządu, iżby urzędnicy magistratów miast rządzących się własnym statutem (a przeto zastępujący urzędników państwowych), otrzymali te same zniżenia cen podróży kolejami żelaznemi państwowemi, jakie przyznano urzędnikom państwa; nadto pos. Chrzanowski zażądał upoważnienia do wniesienia w Izbie poselskiej wspomnianej petycji urzędników magistratu krakowskiego. Koło dało żądane upoważnienie wniesienia petycji i postanowiło ją popierać.

Pos. Popowski przedłożył petycję gminy Zwierzyniec pod Krakowem w sprawie rewersów demolacyjnych w obrębie obwodu fortecznego i żądał, ażeby gdy budżet ministerstwa obrony krajowej przyjdzie na porządek dzienny obrad Izby poselskiej, wnieść następującą rezolucję: „Wzywa się rząd: 1) aby zmienił instrukcję z 21 grudnia 1859 r. odpowiednio teraźniejszym wymogom wojskowym; 2) aby zmienić brzmienie rewersów demolacyjnych w ten sposób, iżby mniej uciążliwem było dla właścicieli budynków intabulowanie tychże rewersów." — Koło na wniosek przewodniczącego Jaworskiego uchwaliło, że petycję tę i całą odnośną sprawę weźmie pod rozwagę, gdy budżet ministerstwa obrony krajowej, uchwalony już przez komisję budżetową, roztrząsać będzie Koło przed wzięciem go pod obrady na pełnych posiedzeniach Izby poselskiej. — Pos. Chrzanowski zapowiedział, że wówczas także przedłoży Kołu petycję właścicieli budynków na przedmieściach krakowskich, tyczącą się tychże rewersów demolacyjnych.

Przewodniczący Jaworski przedłożył petycję wystosowaną do Koła poselskiego polskiego przez towarzystwo galicyjskich nauczycieli dla szkół wyższych, żądającą, aby posłowie polscy poparli petycję, którą to towarzystwo wnosi do Izby poselskiej, a w której, po szczegółowem przedstawieniu jak niedostateczną jest w Galicji liczba szkół średnich, upraszają, iżby „Izba wezwała rząd do powiększenia liczby gimnazjów w Galicji odpowiednio rzeczywistej potrzebie i do systemizowania nowych posad nauczycielskich w gimnazjach istniejących." Rozwinęły się nad tym przedmiotem dłuższe rozprawy, w których zabierali głos posłowie: Biliński, popierając petycję, Sokołowski, przedstawiając, że petycję odnośną wnosi do Izby poselskiej i domagając się, aby posłowie polscy zażądali ustanowienia gimnazjum na Podgórzu, piątego gimnazjum we Lwowie i gimnazjum w Nowym Targu; Madejski przypominając uchwałę Sejmu, żądającą ustanowienia przedewszystkiem jednego gimnazjum w zachodniej i jednego we wschodniej części Galicji; Chrzanowski przytaczając uchwały Koła w przeszłych latach co do powiększenia w Galicji liczby szkół średnich; Czajkowski Władysław i Gniewosz Włodzimierz o ponowienie żądania założenia całkowitego ośmio-klasowego gimnazjum w Buczaczu; Lewicki wskazując pilną potrzebę założenia drugiego gimnazjum w Przemyślu i popierając wniosek Madejskiego; Potoczek żądając ponowienia wezwania co do założenia gimnazjum w Nowym Targu; Kozłowski przypominając uchwałę Koła, żądającą założenia gimnazjum w Rawie; Rosenstock przedstawiając, że miasto Zaleszczyki wniosło petycję o założenie w tem mieście gimnazjum. Wreszcie Koło uchwaliło, aby polscy członkowie komisji budżetowej poparli petycję wniesioną przez Towarzystwo nauczycieli galicyjskich dla szkół wyższych, przedstawili potrzebę powiększenia liczby szkół średnich w Galicji, przypomnieli wszystkie powyżej przytoczone żądania przez Koło polskie w tym względzie czynione, zaś odpowiednio uchwale sejmowej domagali się przedewszystkiem założenia w jak najkrótszym czasie jednego gimnazjum w zachodniej i drugiego we wschodniej części Galicji.

Następnie przewodniczący Jaworski przedłożył Kołu petycję Rady miejskiej lwowskiej upraszającą, ażeby piąte gimnazjum lwowskie założono tak rychło, iżby nauki w niem rozpoczęły się już w roku szkolnym 1891 na 1892. Po krótkiej dyskusji Koło uchwaliło, aby polscy członkowie komisji budżetowej przedłożyli to żądanie rządowi na posiedzeniu tej komisji, usunięto zaś wniosek pos. Lewakowskiego, domagający się, aby

---

6)

Tadeusz Kościuszko.

ZARYS

do studjum człowieka i jego historycznej roli.

(Ciąg dalszy).

Car miał odwagę odegrać komedję odpisując następującym listem:

Paryż, 3 maja 1814.

„Jenerale. Odczuwam wielkie zadowolnienie odpowiadając na list pański. Pańskie najdroższe życzenia są spełnione. Z pomocą wszechpotężnego Boga spodziewam się dokonać odrodzenia dzielnego i szanownego narodu, do którego należysz. Przyjąłem w tej mierze uroczyste zobowiązania w obec narodu, którego szczęśliwość zajmowała zawsze moje myśli. Jedynie okoliczności polityczne stawiały przeszkody wykonaniu moich zamiarów. Trudności te już nie istnieją. Dwa lata walki strasznej, ale sławnej usunęły je. Jeszcze nieco czasu i postępowania rozumnego, a Polacy odzyskają ojczyznę, tytuł, a ja będę mieć tę radość, że ich przekonam, iż zapominając o przeszłości, ten, którego mieli za nieprzyjaciela, urzeczywistni ich pragnienia. Jakiemże to będzie dla mnie zadowolnieniem widzieć Cię, jenerale, moim pomocnikiem w tych zbawczych pracach. Twoje imię, Twój charakter, Twoje talenta będą mojem najlepszem oparciem. Aleksander".

Trudno wierzyć własnym oczom czytając to pismo. Ale Kościuszko obowiązany był opierać się na tym dokumencie, a zresztą mógł przypuszczać, że car, udający Europejczyka, będzie widział istotny interes Rosji w tem, czego domagał się od niego. W Paryżu car ściskał i całował Kościuszkę i układał z nim szczegółowo całe przyszłe urządzenie Polski, formę rządu i reformy społeczne. Więc pospieszył potem Kościuszko do Wiednia na słynny kongres i tam zgłosił się do cara ponownym listem.

Wiedeń, 10 czerwca 1814.

„N. Panie. Książe Czartoryski wyluszczył mi wszystkie dobrodziejstwa, które W. Ces. i Król Mość przygotowujesz dla narodu polskiego. Wyrazy nie mogą oddać uczuć mojej wdzięczności i podziwu. Jeden niepokój zamąca jeszcze moję duszę i moję radość. Urodziłem się Litwinem i niewiele lat pozostaje mi do życia; lecz oto zasłona przyszłości zakrywa jeszcze losy mojej ziemi rodzinnej i tylu innych prowincyj mojej ojczyzny. Nie zapominam ja wielkodusznych przyrzeczeń, które mi, N. Panie, pod tym względem raczyłeś określić, jak również i niektórym moim rodakom. Serce moje nie pozwoli mi nigdy wątpić w skutek tych słów uroczystych — (paroles sacrées); — lecz dusza moja strwożona tak długiemi nieszczęściami, potrzebuje nowego zapewnienia. Słuchając tylko popędu moich uczuć, przybyłem poświęcić resztę mojego istnienia na służbę Twoją, N. Panie. Zechciej wszelako być mi arbitrem w tej stanowczej dla mojego sumienia okoliczności i racz jednem życzliwem słowem orzec, czy zatwierdzasz moje postanowienie. Słowo to spełni jedyne pragnienie, które jeszcze żywię, pragnienie, żeby zstąpić do grobu z pocieszającą pewnością, że wszyscy Twoi polscy poddani będą powołani do błogosławieństwa Twoich dobrodziejstw; wyznaję, że ta pewność wzmogłaby nieskończenie moje usiłowania i energię mojej gorliwości. Nie odważyłbym się nigdy, N. Panie, nalegać na wykonanie Twoich wielkich projektów, zachowam święcie ich cele dla mojego własnego sumienia i tylko na wyraźne upoważnienie zrobiłbym użytek z tego świętego (sacre) depozytu. Będę tutaj oczekiwać odpowiedzi Twojej na moją pokorną prośbę: jest to ostatnia, jaką ośmielam się złożyć u stóp Twoich z uczuciem niezłomnej ufności, której równa się tylko Twoja wielkoduszność i nieporównana dobroć".

Jakież bolesne zwątpienie, nieufność, jakąż ciężką boleść i obawy słychać w tem wołaniu starca, które on ubiera w słowa najdelikatniejsze, niemniej przeto gorzkie. Car nie odpowiedział. Kościuszko pod d. 13 czerwca 1814 wypowiedział ostatnie słowo w liście do księcia Adama Czartoryskiego. Uczynił to znowu w sposób oszczędzający cara, żeby zabiegom rodaków nie zaszkodzić. Oto dokument prawdziwie tragiczny:

„Kochany Książe. Cenię sobie wielce przyjaźń Twoję: Twój sposób myślenia zgodny jest z moim; jesteś niewątpliwie przekonanym, że mojem najpierwszem pragnieniem jest służyć skutecznie ojczyźnie. Odmowa ze strony cesarza odpowiedzi na mój list (załączony tu w odpisie) odbiera mi możność osiągnięcia tego celu. Nie chcę działać bez gwarancji dla mojego kraju, ani też łudzić się nadzieją. Położyłem na jednę szalę interesa kraju i cesarza; nie mogę ich rozdzielić. Nie mogąc uczynić nic więcej, uczyniłem ze siebie ofiarę dla ojczyzny, lecz nie dla tego, żeby ją widzieć skurczoną do tego małego terytorjum, które tak emfatycznie przystrojono nazwą Królestwa Polskiego. Należy się od nas wdzięczność cesarzowi, że wskrzesił imię polskie, wszelako samo imię nie czyni narodu. Obszar i liczba mieszkańców, też znaczą coś przecie. Nie wiem, na czemby oprzeć, prócz na naszych życzeniach, gwarancję, jaką dawał cesarz mnie i innym rodakom, że granice Polski zostaną posunięte do Dźwiny i Dniestru. Powstałaby przez to pewna proporcja siły i liczby, którąby się przyczyniła do utrzymania między nami a Rosją — poważania wzajemnego i stałej przyjaźni.

Mając konstytucję swobodną i oddzielną, jak tego oczekiwali, Polacy czuliby się szczęśliwymi będąc razem z Rosyanami pod berłem wielkiego monarchy. Ale widzę ja od początku zupełnie odmienną postać rzeczy. Rosjanie zajmują nas, wypierając, najpierwsze miejsca w rządzie. Nie może to u Polaków wzbudzić zaufania; przewiduję, nie bez obawy, że z czasem imię polskie popadnie w pogardę i będą nas Rosjanie jak poddanych traktować; a w istocie, ludność obcięta, jakżeby oprzeć się zdołała ich przewadze. Czyliż możemy zapomnieć o braciach naszych zostawionych pod berłem Rosji? Cierpią nasze serca nie widząc ich połączonemi z nami; a mamy przecież jako gwarancję połączenia uroczyste słowo samego cesarza! W ten sposób miała się zebrać ludność 15 do 16 miljonów głów, tworząca Królestwo polskie, nakształt Królestwa Węgier mające konstytucję i swoje odrębne ustawy pod tem samem berłem, i należące do cesarstwa rosyjskiego. Muszę oddzielić szlachetne i ludzkie intencje cesarza od polityki jego gabinetu. Zachowam do śmierci słuszną wdzięczność dla monarchy za wskrzeszenie imienia polskiego, lubo w granicach ciasnych i skurczonych. Niechaj opatrzność kochany Książę Tobą kieruje; co do mnie, nie mogąc więcej służyć użytecznie ojczyźnie, usuwam się do Szwajcarji. Ty wiesz, Książę, czy ja współdziałałem, o ile tylko mogłem dla pospolitego dobra.

List ten, to niejako polityczny testament Kościuszki. Przewidział on w nim najdokładniej całą przyszłość i określił ją wyraźnie. Całe dalsze dzieje porozbiorowe z tego listu wyczytać można.

* * *

Ocenienie działalności Kościuszki jako naczelnego wodza, wymaga zawodowego znawstwa. Są wszelako pewne dane, które pozwalają wyrobić sobie w tej mierze sąd nieomylny. Że był przygotowany do takiego stanowiska, dał tego dowody w Ameryce. Przebył wielką wojnę, w której trzeba było stwarzać wojsko i wszystkie środki wojenne, podobnie jak potem w naszem powstaniu. Dowody uzdolnienia złożył w obronie twierdz oraz w pracach naukowych i organizacyjnych. Dla Ameryki napisał dzieło: *manoeuvres of horse artilery*, oraz wypracował plan organizacyjny szkoły wojskowej w West Point. W kraju, już jako jenerał, lubo podwładny pod Dubienką wielkie okazał talenta, wstrzymywał nieprzyjaciela wielekroć przeważającego i ocalił armją. Raporta jego świadczą o wszechstronnej zabiegliwości i objęciu.

Cała kompanja powstańcza pozostawała pod grozą nieprzygotowania, sił niedostatecznych, braku posłuchu należytego, rozbijania się wysiłków wodza nawet o niechęci, a wreszcie pod grozą ogromnej przewagi sił nieprzyjacielskich, rosyjskich i pruskich wspólnie działających. Naczelnik przewidywał to wszystko, gdy się domagał odroczenia wybuchu dla przygotowania sił. Ale gdy już stanął na czele, okazał się niezmożonym, niewyczerpanym.

Alfred Szczepański.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Koło w tym celu wyprawiło oddzielną deputację do ministrów.

Wreszcie przewodniczący Jaworski przedstawił Kołu następującą ważną sprawę: pos. Romańczuk przedłożył przewodniczącemu i polskim członkom komisji budżetowej projekt rezolucji, którą zamierza wnieść na następnem posiedzeniu komisji budżetowej izbowej. W rezolucji tej żąda: 1) aby w istniejącej przy seminarjum nauczycielskiem w Przemyślu szkole ćwiczeń, były kursa nauk nie jednoroczne, ale czteroletnie; 2) aby we wschodnio-południowej części Galicji utworzono nowe seminarjum nauczycielskie z językiem wykładowym ruskim; 3) aby w Przemyślu urządzono klasę przygotowawczą do gimnazjum z językiem wykładowym ruskim; 4) aby we wschodniej części Galicji, mianowicie w Buczaczu uorganizowano nowe gimnazjum z językiem wykładowym rnskim.

Przewodniczący oświadczył zaraz p. Romańcznkowi, że przeciw pierwszemu jego żądaniu sam nic nie ma, i zapewne poprą je posłowie polscy; ale wniesienie do Rady państwa lub do rządu trzech następnych żądań sprzeciwia się autonomji kraju i prawom, które posiada sejm krajowy; albowiem według obowiązujących ustaw, sejm galicyjski tylko jest mocen orzekać, w jakim języku mają być wykładane nanki w gimnazjach i seminarjach nauczycielskich. Jednak przyrzekł p. Romańczukowi, iż całą tę sprawę przedłoży Kołu, przedstawia ją przeto. — Rozwinęły się nad tym przedmiotem obszerne rozprawy, w których zabierali głos posłowie: Chrzanowski, Madejski, Biliński, Rutowski, Dawid Abrahamowicz, Czajkowski Władysław, Gniewosz Włodz., Lewicki, Sokołowski, Czajkowski Alfons, Kozłowski i przewodniczący Jaworski. Wszyscy przemawiający zgodnie wykazywali, że posłowie polscy mogą poprzeć tylko pierwsze żądanie p. Romańczuka (z modyfikacją dwucbletniego kursu, odpowiedniego potrzebie); lecz co do trzech dalszych żądań wyrażonych w rezolucji zaprojektowanej przez p. Romańczuka, można tylko żądać aby Rada państwa uchwaliła potrzebne fundusze na utworzenie gimnazjum lub seminarjum nauczycielskiego w oznaczonem miejscu, ale domaganie się orzeczenia przez Radę państwa, iż językiem wykładowyw w nowem gimnazjum i seminarjum ma być język ruski, sprzeciwia się prawom sejmu i autonomji krajn; albowiem według ustaw obowiązujących, językiem wykładowym w gimnazjum akademickiem we Lwowie jest język ruski, a nadto sejm uchwalił, że w gimnazjum przemyskiem mają być ustanowione klasy spółrzędne z językiem wykładowym ruskim; także seminarjum nauczycielskie we Lwowie jest utrakwistyczne; z językiem wykładowym polskim i ruskim. Przeto p. Romańcznk może żądać, aby Rada państwa uchwaliła fundusze na założenie gimnazjum i seminarjum w wskazanych przez niego miejscach, ale co do orzeczenia, jaki ma być język wykładowy w tem żądanem przez niego gimnazjum lub seminarjum, winien się p. Romańczuk odnieść do decyzji sejmu galicyjskiego. Wykazali także zabierający głos, iż przy ostatnich wyborach do Rady państwa p Romańczuka i jego kolegów, zastrzeżono z obu stron, tak polskiej jak ruskiej, iż sporów domowych między Polakami a Rusinami nie należy wytaczać przed forum Rady państwa, w którem rozstrzygający głos mają Niemcy, ale przed forum sejmu galicyjskiego, i przyrzekli to posłowie ruscy.

Co się tyczy języka wykładowego w klasie przygotowawczej do gimnazjum w Przemyślu, która to szkoła przygotowawcza byłaby także szkołą ludową, żądanie rezolucji p. Romańczuka jest wprost przeciwne — jak to wykazał p. Lewicki — zasadzie wyrażonej w ustawie o utrzymywaniu szkół ludowych, iż gmina, a w ogóle ci, którzy szkołę utrzymują, orzekają, w jakim języku mają być w ich szkole nauki wykładane. Przeto wprost sprzeczne jest z tą zasadą żądanie, aby Rada państwa orzekła, iż w owej szkole przygotowawczej ma być językiem wykładowym język ruski.

Po zamknięciu rozpraw uchwaliło Koło, iżby polscy członkowie komisji budżetowej poparli tylko pierwsze żądanie wyrażone w rezolucji zaprojektowanej przez p. Romańczuka; powtóre, aby przedłożyli żądanie założenia jednego jeszcze seminarjum nauczycielskiego i jednego gimnazjum we wschodniej części Galicji, co już poprzednio Koło uchwaliło; lecz aby stanowczo oświadczyli, że wszelkie wnioski co do orzekania przez Radę państwa, w jakim języku mają być wykładane nauki w gimnazjach i seminarjach nauczycielskich w Galicji, nie mogą być dopuszczone, bo sprzeciwiają się autonomji krajowej, prawom sejmu i ustawie obowiązującej Co do formalnego postępowania w komisji budżetowej, Koło pozostawiło swobodę polskim członkom tej komisji.

Wielkanoc na Litwie.

Wilno 12 maja.

Żadne święta nie są obchodzone tak uroczyście przez włościan białoruskich, jak święta Wielkanocne, na co niewątpliwie wpływa okoliczność, iż Wielkanoc obchodzi się na wiosnę, a wiosna u rolnika, to także wielkie święto doroczne, rozpoczęcie roku nowego; na wiosnę odżywa cała przyroda...

Do obchodu świąt Wielkanocnych chłop białoruski przygotowuje się przez cały Wielki Tydzień; już na Palmową niedzielę panuje po wsiach wielkie ożywienie; na ustach u każdego słowo: „Wielik dzień.“

Po powrocie z nabożeństwa uderzają się włościanie nawzajem wierzbami, mówiąc: „Nie ja bju, wiarba bje, za tydzień wielik dzień; budź zdorou, jak woda, budź bohaty, jak ziemla. Wstawaj rano bydło hnać, nie zabudź wiarby wziać (wziąć).“

Wielki Tydzień, czyli — jak go nazywa chłop białoruski — czysty tydzień (czystaja niadziela), nie wyróżnia się, jak wśród inteligencji, postem suchem, gdyż włościanin tutejszy suszy przez cały wielki post, lecz przygotowaniami przedświątecznemi. Pracują szczególnie gospodynie; muszą one napiec i nagotować różnego jedzenia na święta. Oprócz tego odbywa się w Wielkim Tygodniu jeneralne doroczne uprzątanie chaty, mycie izby całej; trzeba oczyścić „koluch“, w którym przez całą zimę mieszczą się kury.

„Świanconaje“ (święcone) u każdego niemal włościanina jest jednakowe: jaja, ufarbowane łupinami cebulowemi, ser, masło, „pirogi“ (bułki), szynka, kiełbasa, prosię i cielęcina.

W „czysty czaćwierk“ (czwartek) wszystkie dziewki wiejskie zrywają się ze snu zwykle bardzo wcześnie, na godzinę lub dwie przed wschodem słońca, i natychmiast się umywają chłodną wodą zdrojową, mając na celu, ażeby „być czystuju u letky“ (być czystą latem). W „czysty“ piątek przestrzega się dość dziwny zwyczaj: jeśli jest w rodzinie 8—10letni chłopak wstaje on pierwszy ze snu i zamiata izby, poczem śmiecie wynosi do obory. Jest przesąd u włościan białoruskich, iż tym sposobem uniknie się pcheł w lecie. W „czystą“ sobotę wszystkie przygotowania przedświąteczne bezwarunkowo powinny być ukończone: izba oczyszczona, święcone na stole. Gospodarstwo zabierają się wówczas do porządku koło siebie samych: rozpala się łaźnia i chłopi z całej wsi idą tam się umywać, naprzód mężczyźni, a potem kobiety. Z łaźni powraca się wprost do domu, święcone układa się do kosza (do tego samego, którego używa się do siejby) i oczekuje się przybycia księdza, który objeżdża w sobotę ludniejsze wsie i kropi święcone, za co dostaje jaja i inne rzeczy. Jaja, rozdawane wówczas duchownym, noszą nazwę „wołoczebnego.“

Wieczorem wszyscy się udają do kościoła lub cerkwi, gdzie pozostają zwykle do rana. Po rezurekcji w kościele rozpoczyna się wielkie zamieszanie, niby wycieczka w obec grożącego pożaru: każdy usiłuje wyjść jaknajprędzej z kościoła, ażeby być pierwszym w domu, dokąd się biegnie klusem, na wyścigi; wśród włościan białoruskich panuje przesąd, iż kto pierwszy do wsi swej dopadnie i święconego skosztuje, będzie miał najlepszy urodzaj, wcześnie siejbę i t. p. Spożywanie święconego odbywa się bezwarunkowo w komplecie rodzinnym i we własnej chacie. Następstwem tego zwyczaju jest wiele wypadków z ludźmi i końmi.

W pierwsze święto Wielkiejnocy chłop siedzi w domu; o karczmie nawet nie myśli: „Uwieś hod budziesz ciahaćsa, koli na pierszy dzień paciahnieszsia“ (Przez cały rok będziesz się włóczył jeśli w pierwsze święto wyjdziesz). Młodzież chyba tylko czasem pozwoli sobie na jaką rozrywkę, na co zresztą starsi patrzą przez szpary, powiadając: „Wiedomo, mołodość — bujność“. Na nieszpory matki niosą chore dzieci, które po ukończeniu nabożeństwa kładą u nóg księdzu, prosząc, ażeby je przestąpił: ma to wpływać na wyzdrowienie dziecka.

Właściwe rozrywki świąteczne rozpoczynają się w drugie święto Wielkiejnocy. Cała ludność wsi rozdziela się na trzy kategorje: 1) na kategorję „ludzi stałych“ (dojrzalszych wiekiem), 2) na „kategorję chłopców“ (dziewek) i 3) na kategorję dzieci. Każda z tych kategorji weseli się po swojemu, stosownie do wieku i upodobań. Ludzie „stali“ rozprawiają o rozmaitych kwestjach gospodarczych, które się zwykle zaczynają w chacie, lub na przyzbie, a kończą się u żyda w karczmie — resursie włościańskiej. Najbardziej się weseli młodzież — „chłopcy i dziewczęta“. Ulubioną ich rozrywką bywa huśtawka która najczęściej urządza się w gumnie. Huśtaniu się towarzyszą: pieśni, gra na harmonii, dowcipy i t. p. Młodzież się tu bawi tem weselej, iż nie kontroluje jej oko starszyzny Nader często wówczas mają miejsce umizgi „kojarzą się“ związki małżeńskie. Tęgi chłop, Jaśko np. śpiewa do ucha hożej dziewki Hanulki: „A ja ciebie baczyu, jak ty byczki hnała; nie śmieu ciebie zaczepić, matka stojała“. (Widziałem ciebie, gdyś byczki pędziła, lecz nie śmiałem zaczepić, bo matula stała).

Wyłącznie wielkanocnym zwyczajem jest taczanie jajek, oraz bicie jajek. To ostatnie rozpoczyna się od „macowania“ próbowania mocy jajek, przez uderzenie ich o zęby, a następnie polega na uderzeniu jajka o jajko. W grze tej uczestniczy nietylko młodzież, lecz także ludzie „stali“ i dzieci Ten, czyje jajko okaże się mniej mocnem i zostanie rozbite, oddać je musi swemu przeciwnikowi, posiadającemu mocniejsze jajko.

Oprócz „bicia“ jaj, odbywa się także ich taczanie z małego wzniesienia.

Wieczór w drugie święto młodzież spędza na tańcach — w karczmie przy dźwiękach „skrypki“. — Charakterystycznem jest, iż w święta wielkanocne chłopi konsumują stosunkowo znacznie mniej wódki, niż n. p. w święta Bożego Narodzenia.

W drugie i trzecie święto wsie i dwory obchodzą „wołoczebniki“. Kilku lub kilkunastu włościan odwiedza swych sąsiadów — a głównie dwory, śpiewając: „Wesoły nam dzień dziś nastał“, lub białoruskie pieśni okolicznościowe, za co dostają jaja, ser i t. p., lub pieniądze. Darami temi „wołoczebniki“ sumiennie się dzielą.

Święta Wielkanocne obchodzone bywają nie w ciągu trzech dni, lecz zwykle dłużej. W środę powstrzymuje się chłop od robót polnych na intencję, ażeby grad nie zbił zboża; środa wielkanocna nazywa się „hradowaja sieieda“ W piątek również chłop nie pracuje uważając piątek po każdem święcie uroczystem — za dzień świąteczny.

J. J.

Kronika.

Lwów 25 maja.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Turkocin w powiecie przemyślańskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł., a klasztorowi PP. Augustjanek w Krakowie na Kazimierzu na budowę własnego kościoła, zapomogę w kwocie 150 zł.

JE. Namiestnik K. hr. Badeni przybył w sobotę rano do Przemyśla. Na dworcu witali go reprezentanci władz rządowych, wojskowych i autonomicznych. Z dworca udał się p. Namiestnik do starostwa, a ztamtąd do gmachu Rady powiatowej.

Bal na cele dobroczynne. Niedawno donieśliśmy, iż za inicjatywą p. Namiestnikowej Marji hr. Badeniowej ma podczas wyścigów we Lwowie odbyć się wspaniały bal, z którego czysty dochód będzie przeznaczony na cele dobroczynne. Doniesienie to możemy uzupełnić dziś kilku nowymi szczegółami. Bal odbędzie się w połowie czerwca, a sądząc z dotychczasowych przygotowań jakie czyni komitet wnosić można, iż będzie to jedna z najpiękniejszych zabaw urządzanych w naszem mieście. Dekoracją sali zajmie się znany artysta p. Makarewicz, a kierownictwo armji tancerzy spoczywać będzie w wypróbowanych rękach niezrównanego wodza p. Adolfa Abrahamowicza.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Teofila Świerczyńskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Pisarzowej; Michała Klimonda, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Krzyżowej; Władysława Krzywkę, stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filjalną w Zielonce; Ignacego Sekurę, stałym nauczycielem 4-klasowej szkoły etatowej w Turce.

Ministerstwo skarbu zamianowało komisarzy straży skarbowej: Kisielewskiego Seweryna, Sawaryna Mikołaja, Chodzińskiego Longina i Świderskiego Józefa, nadkomisarzami straży skarbowej; zaś samoistnych respicjentów straży skarbowej: Czerwińskiego Jana, Dańczewicza Stefana, Słopeckiego Karola, Bałabana Jana, Stebnickiego Leopolda, Schueigarta Józefa, Fąfarskiego Jana, Kustronia Jana, Benrotha Franciszka i Pastuszeńka Andrzeja, komisarzami straży skarbowej w X klasie rangi, dla obrębu galicyjskiej krajowej dyrekcji skarbu.

Konkursa. Przy powiatowej kasie oszczędności w Kałuszu utworzoną została posada kasjera z płacą roczną 600 zł. Ubiegający się o tę posadę mają wnieść swe podania w przeciągu trzech tygodni na ręce dyrekcji kasy.

Stypendjum. Namiestnictwo nadało opróżnione stypendjum z fundacji mieszkańców byłego powiatu krośnieńskiego w kwocie rocznych 84 zł. Stanisławowi Ćwikowskiemu, uczniowi 3 klasy gimnazjalnej w Nowym Sączu, synowi niezamożnego włościanina z Czerńca.

Wiadomości dyecezjalne. *Tygodnik katolicki* donosi: W archidyecezji lwowskiej obrz. łac. administratorem w Tokach mianowano ks. Cisła Aleksandra. Dotychczasowy proboszcz tocki ks. Szerszuik otrzymał pensję emerytalną.

Dyecezja przemyska: prezentę na beneficjum w Lubienku otrzymał ks. Jan Szura wikary w Korczynie. Administratorem w Przewrotnem mianowano tamecznego wikarego ks. Wołczańskiego. Ks. Edmund Dutschka kooperator w Szebniach przeniesiony w tym samym charakterze do Iwonicza na cały sezon kąpielowy.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we środę dnia 27 maja b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

V. Posiedzenie naukowe polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek 26 maja o godzinie 6 wieczorem w sali XV uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. Dr. B. Dybowski: „O filogenji pająków“. 2. Dr. W. Tyniecki: „O przeobrażeniu limby“. 3. Dr. A. Rehman: „O jemiole“.

Z życia towarzyskiego. We Lwowie odbyły się zaręczyny panny Janiny Urselównej z p. Antonim Bukojemskim, zarządzcą administracyjnym kopalni węgla p. Szczepanowskiego i Sp. w Nowosielicy.

Koło literacko-artystyczne odbyło nadzwyczajne walne zgromadzenie, w celu uzupełniającego wyboru dwóch członków wydziału. Wybrani zostali pp.: Styka Jan, artysta malarz i Bobin Romuald, profesor szkół średnich. W miejsce p. Stanisława Pepłowskiego, który złożył urząd sekretarza, wybrany został sekretarzem Koła p. Franciszek Konarski. Zawiązek fundacji zapomogowej dla wdów i sierót po literatach, wynoszący obecnie 1.450 zł. uchwalono złożyć w kasie oszczędności, na książeczkę winkulowaną na nazwisko Koła literacko-artystycznego.

Polecenie. W ostatnim numerze *Tygodnika katolickiego*, — pisma wydawanego specjalnie dla osób duchownych — znajdujemy list X. Biskupa Łobosa z którego wyjmujemy następujący ustęp: — „...możemy *Tygodnik katolicki* śmiało zalecić duchowieństwu, gdyż nietylko lepiej jest redagowany niż dawne *Wiadomości katolickie* i *Dobry pasterz*, ale rzeczywiście odznacza się artykułami opracowanemi gruntownie“.

Wydawcą i redaktorem *Tygodnika katolickiego* jest zaszczytnie znany kapłan i pedagog X. Dr. A. Jougan.

Rada nadzorcza Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie wybrała w myśl statutu na następne sześciolecie p. Zenona Słoneckiego dyrektorem I, hr. Karola Scipio zastępcą dyrektora I, a dr. Władysława Lisowskiego zastępcą dyrektora II.

Strzelanie królewskie wczoraj ukończono, a dziś o godzinie 5 po południu nastąpi obliczenie strzałów. Rezultat strzelania, w przybliżeniu dopiero wiadomy, zapowiada, że królem kurkowym ogłoszony zostanie p. Leon Bratkowski. Uroczysty wjazd nowego króla na strzelnicę odbędzie się w dzień Bożego Ciała.

Korpusy wakacyjne dzieci lwowskich. W roku bieżącym za staraniem osobnego komitetu zostającego pod przewodnictwem wiceprezydenta miasta dr. Marchwickiego, utworzonych będzie sześć korpusów wakacyjnych dzieci lwowskich. Rada ofiarowała na ten cel 1.000 zł., o resztę postara się komitet.

Muzyka wojskowa grać będzie jutro we wtorek na Wysokim zamku.

W sprawie zawiązania Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów odbędzie się wstępna narada we środę dnia 10 czerwca na plebanji N. P. Marji Śnieżnej we Lwowie.

Wydział Kasyna miejskiego zawiadamia pp. członków, że zwyczajne doroczne walne zgromadzenie członków Kasyna miejskiego odbędzie się w sobotę dnia 6 czerwca b. r. o godzinie 7mej wieczór w wielkiej sali kasynowej z następującym porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie z czynności wydziału za rok ubiegły 1890. 2. Sprawozdanie komitetu rewidentów. 3. Zamknięcie rachunków i bilans majątku za rok 1890. 4. Budżet na rok 1891. 5. Uzupełniający wybór 6 członków wydziału. 6. Wybór komisji rewidentów. 7. Wybór komisji reklamacyjnej. 8. Ewentualne wnioski członków.

Zmarli. Franciszek Underka, obywatel m. Lwowa, zmarł we Lwowie w 65 r. życia. — Florjan Gruner, emer. oficjał pocztowy, zmarł we Lwowie w 67 r. życia. — Marja Kusik, zmarła we Lwowie w 20 r. życia. — Stanisław Zaręba Skrzyński, b. właściciel dóbr ziemskich, zmarł w Rzeszowie w 67 r. życia. — Joanna Mazarakówna, uczennica szkoły wydziałowej, zmarła w Rzeszowie w 15 r. życia. — W Przewrotnem w dyecezji przemyskiej, zmarł dnia 16 b. m. ks. Józef Padło, tameczny proboszcz. — W Horodence zmarł Grzegorz Donigiewicz, w 48 r. życia. — Aleksander Kozłowski, nauczyciel ludowyj zmarł w Przemyślu w 29 r. życia. — Piotr Inglingzecer, zmarł w Krakowie w 80 r. życia. — Eleonora z Paduchów Swieżyńska, wdowa po urzędniku magistratu krakowskiego i sekretarzu rady powiatowej myślenickiej, zmarła w Krakowie w 68 r. życia.

† Ignacy Pierzchała, nestor szlachty polskiej, osiadły w Galicji, zmarł dnia wczorajszego w 101 roku życia w majątku swoim Uszkowicach pod Przemyślanami. Z okładem przez lat osiemdziesiąt wzorowo i sumiennie gospodarzył na rodzinnej naszej ziemi, to też Bóg błogosławił jego pracy, pozwolił mu dożyć matuzalowych lat i umrzeć na ręku kochających go dzieci, wnuków i prawnuków.

Z Zabłotowa donoszą nam, iż dnia 1 maja opuścił miasteczko to, ks. Antoni Górski rz. kat. proboszcz przenosząc się na probostwo do Doliny. Mieszkańcy Zabłotowa, u których ks. Górski swą żarliwością kapłańską, współudziałem we wszystkich pracach dotyczących powiatu i miasta, oraz zacnością swego charakteru zjednał sobie powszechne uznanie i niekłamaną sympatję, wyprawili na cześć odjeżdżającego pożegnalny bankiet, w dniu zaś jego odjazdu cała miejscowa i zamiejscowa inteligencja pospieszyła na dworzec, by pożegnać raz jeszcze zacnego kapłana. W miejsce ks. Górskiego jest obecnie administratorem parafji zabłotowskiej ks. Długosz z zakonu OO. Bernardynów.

Nagła śmierć. Wczoraj około godziny 7-mej wieczorem park stryjski był widownią tragicznego wypadku. Pani Cięglewiczowa, właścicielka kamienicy przy ul. Łazarza, l. 8, przechadzała się po parku z córką i jej narzeczonym, gdy w tem dostała ataku sercowego. Rzucono się na ratunek, udano się do miasta po lekarzy — wszystko naprózno, dr. Longchamps, który pierwszy przybył, skonstatował śmierć. Zwłoki zmarłej odniesiono do mieszkania.

Z Brodów donoszą nam, iż bawił tam przez trzy dni dr. Ludomił German inspektor krajowy dla szkół średnich i zwiedził tameczne gimnazjum.

Okropne zabójstwo. Z Kołomyi piszą pod dniem 22 b. m.: „Wczoraj wieczorem we wsi Stecowej obok Śniatyna, gdy wójt Kuryluk rozsądzał sprawę na polu o miedzę, chłop Iwan Bereza, czując się pokrzywdzonym, jednym zamachem o d c i ą ł w ó j t o w i g ł o w ę k o s ą!“

Rosyjskie dzienniki ciągle jeszcze zajmują się pytaniem: — Czy Polacy mieli zamiar wzniecić powstanie w dniu 3 maja?— i wbrew wszelkiej rzeczywistości utrzymują, że przyszłoby niezawodnie do jakichś rozruchów, gdyby nie owa pamiętna odezwa, którą ogłosiło 9 pism codziennych warszawskich. Z tego powodu czują one złość do prasy warszawskiej za tę odezwę, złość tak wielką, że wyrażają swe zadowolnienie, że młodzież urządziła zasadzki na redaktorów kilku pism i ich zbiła. Według *Kijowskiego Słowa* i *Petersb. Wied.* zbici zostali Kazimierz Zalewski, redaktor *Wieku*, Olendzki, redaktor *Kurjera codziennego*, Emil Godlewski, redaktor *Słowa* i Korwin Piotrowski redaktor *Ziarna*.

Nie potrzebujemy zdaje się dodawać, że całe rozumowanie pism rosyjskich jest błędne. Gdyby był zamiar powstania, to żadna odezwa nie byłaby go zażegnała; ale zamiaru powstania, tego nie było, gdyż nasz naród pragnie tylko spokoju; była natomiast intencja wywołania zamieszek, i płynęła ona z bardzo mętnego źródła. A że źródło to było nam obce, to najlepszy tego dowód dostarcza sama prasa rosyjska, kiedy taki żal zdradza, z powodu, że do zamieszek nie doszło — i że czynownicy rosyjscy nie mają pretekstu do brania łapówek.

Z izby sądowej. Rozprawa sądowa przeciw p. Ernestowi Breiterowi, Wilhelmowi Feldmannowi i towarzyszom, oskarżonym o udział w tajnych stowarzyszeniach, rozpocznie się przed zwykłym trybunałem w Krakowie dnia 18 czerwca. Rozprawa potrwa prawdopodobnie ze dwa tygodnie.

Szarańcza. Według *Astrachańskiego Listka* pojawiły się roje szarańczy w okolicy Astrachanu. Włościanie i władze pracują pilnie nad jej wytępieniem, lecz praca ich pozostaje bez skutku. Zachodzi obawa, że szarańcza przeniesie się do prowincyj południowo-zachodnich.

Francuz o konstytucji 3 maja. *Le Monde* zamieścił bardzo sympatyczny artykuł, którego autor skreślił genezę i historję wiekopomnej naszej konstytucji, oraz nieszczęsnego rozbioru Polski. Dalej pisze tak:

„Pomimo stuletniego ucisku i niewoli, pamięć tego wiekopomnego czynu, który mógł był odrodzić cały naród polski, gdyby nie przeszkodził temu nieszczęsny zbieg wypadków, — żyje zawsze niewygasła w sercach Polaków. Szlachetne i piękne myśli, które stanowią podstawę tej konstytucji, kiełkują we wszystkich duszach i nie przestały być programem przyszłego odrodzenia polskiego narodu...“

Wychwalając powagę i godność, z jaką Polacy obchodzili tę ważną rocznicę narodową, kończy *Le Monde* temi słowy:

„Naród ten, który dojrzał w nieszczęściach, wierzy i żywi nadzieję, że kiedyś wybije godzina ekspijacji błędów jego przeszłości i ujrzy wtedy niewątpliwie urzeczywistnienie swego ideału: naród ten wierzy i ufa miłosierdziu Boga!“

Odsłonięcie pomnika. W Szepetówce w kościele filjalnym parafji zasławskiej, odsłonięto dnia 19 bm. podczas nabożeństwa żałobnego za duszę śp. Alfreda hr. Potockiego, pomnik jego, wzniesiony z funduszu uskładanego przez oficjalistów fabryk szepetowieckich. Pomnik stanowi przybrana w ozdoby architektoniczne tablica marmurowa z napisem, a ponad nią — biust, wykuty z marmuru kararyjskiego, dłuta Syrewicza. Biust przedstawia zmarłego, gdy był w pełni sił; podobieństwo rysów wielkie. Całość pomnika bardzo się pięknie przedstawia.

Miquel Lopez. W Meksyku zakończył nędzny żywot pułkownik Miquel Lopez, który zdradził ongi cesarza Maksymiljana i wydał go Juarezowi.

Lopez był ulubieńcem Maksymiljana. Kiedy cesarz przekonał się, że forteca Queretero nie może dłużej się trzymać dla braku żywności, postanowił przerżnąć się przez szeregi nieprzyjaciela który twierdzę oblegał. Pułkownik Lopez miał poprowadzić tę operację. Ale w nocy, rozmyśliwszy się, udał się chyłkiem do obozu nieprzyjacielskiego i wyśpiewawszy cały plan jenerałowi Escobedo za 7.000 dolarów, otworzył bramy wojskom Juareza i ucieczkę cesarza uniemożliwił.

Następstwem tego było rozstrzelanie cesarza Maksymiljana.

Działo się to w roku 1867 i od owej pory Lopez żył ustronnie w Meksyku, — używając powszechnej, a zasłużonej pogardy ze strony współobywateli, którzy już przez całe życie nazywali go z d r a j c ą.

Nieszczęśliwy wypadek i samobójstwo. W d. 20 b. m. w koszarach Kraińskiego 40 pułku piech. w Rzeszowie, führer 1 kompanii, Mojżesz Linker, nabijał karabin pokojowy (Zimmer-Gewehr). Karabin

---

12)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

Mikołaj Pluche, nigdy nie mógł przejść około tego domu, żeby nie podnieść głowy i nie spojrzeć na pierwsze piętro, z którego rozchodziła się jakby woń zadrukowanego papieru, i zawsze mu się zdawało, że po nad tym balkonem z balustradą z żelaza kutego, której rysunek, — rzecz dziwna, — przypominał kształt kwiatu lilji, widzi, pod nosem zgniecionym, wargi nabrzmiałe byłego doktora, który następnie został dziennikarzem i członkiem Konwencji narodowej.

Mikołaj Pluche wstał bardzo rano, oddychał powietrzem ogrzanem tem poczciwem słońcem majowem, które promieniami swemi ozłacało cały jego ogródek, i z zacną swoją Babetą zajadał w zielonej altance bułeczki starannie posmarowane masłem, maczając je w wybornej kawce z mlekiem.

Najprzód odczytał swój dziennik *Gazette nationale*, czy też *Moniteur universel* z dnia wczorajszego, to jest z czwartku, 30 maja 1793, pierwszego roku Rzeczypospolitej francuskiej, i to odczytał go od deski do deski. Z Wiednia pisano, że mocarstwa sprzymierzone ciągle głoszą pompatycznie po gazetach o marszach, kontrmarszach i wielkich czynach swoich armij. Kłamstwo. Obywatel Pluche śmiał się z tego. Intrygi w Sztokholmie i Kopenhadze nie udają się. Szwecja i Danja pozostają neutralnemi. Doskonale! Potem Pluche przechodził do Francji. Komuna paryzka. Sekcja teatru francuzkiego (ho! ho! to bliżej obchodziło Plucha!) proponowała, żeby u bramy każdego więzienia postawiono armatę, obsługiwaną przez ośmiu kanonierów. Tam do licha! Rada przeszła nad tym wnioskiem do porządku dziennego. Bardzo dobrze! Generał Miranda, oskarżony o wspólnictwo z Dumouriezem, został uniewinniony przez trybunał rewolucyjny. Dobrze! „Departament niższych Pireneów“. Wyciąg z raportu generała Lagenetiére: Pod Aduldes nastąpił silny atak, który trwał siedm godzin. Hiszpanie zostali pobici. Bardzo dobrze! Zabrano im pałasze, karabiny, ładownice, armaty. Brawo! W Konwencji był wielki hałas. Robespiérre, lubo chory, przyszedł zaatakować „fakcję“. Fakcją była Żyronda Barbaroux mu odpowiedział, ale trybuny szemrały, a Isnard, który prezydował, nie mógł uciszyć szemrania przeciw przyjaciołom swoim, żyrondystom. „W armji Pyreneów wschodnich ktoś krzyknął: „uciekaj kto może!“ — wołał Levasseur. I o to „uciekaj kto może“ oskarżał, kogo? — żyrondę! Billaud Varennes mówił o „systemie zdrady“. Odrzucano sobie, niby wolanty rakietami, nazwiska Dumouriéza i Custina. Domagano się, żeby dać ognia z armaty alarmowej.

— No, no! — myślał sobie poczciwy Pluche, którego wszystkie te rozprawy przyprawiały o migrenę. Raport Barera, to dobrze, to interesuje wielu ludzi. Ale rzecz główna, teatra! Cóż mówią o teatrach?

O teatrach nie mówiono nic. Nie było jeszcze sprawozdania ze sztuki w trzech aktach p. t.: „Cztery siostry“, przedstawionej w teatrze narodowym.

Donoszono jednak o bliskiem otwarciu teatru przy ulicy Louvois; obywatel Franconi robił furorę ze swymi uczniami i dziećmi, w amfiteatrze Astleya, na przedmieściu Temple; a obywatel Perrin, mechanik i demonstrator fizyki bawiącej, obiecywał mnóstwo sztuk nowych i zadziwiających, w sali obywatela Moreaux, w pałacu Równości.

— Ależ to wszystko nie jest sztuka! — zarzucał Mikołaj Pluche.

I zamknąwszy dziennik, patrzał na swoje wino pnące się po kracie, na róże kwitnące do słońca, i zapominając o tem co przeczytał, zaczął marzyć rozkosznie. Zaprawdę, życie jest dobrą rzeczą!

On miał sześćdziesiąt lat, ale jeszcze pewną nogę, dobry wzrok, wyborny apetyt, sumienie spokojne, temperament żywy i energiczny, a był zdrów, jak młody człowiek. Przytem miał poczciwą żonę, o dwadzieścia lat młodszą od siebie, przystojną jeszcze, rumianą i świeżą jak róża, wesołą gosposię, której pogodny uśmiech, nigdy prawie z ust nieschodzący, miłe sprawiał wrażenie.

Więc tedy poczciwy Pluche, kiwając głową z zadowolnieniem, podczas gdy z peruki jego unosił się w wiosenne powietrze lekki obłok białego pyłu, wyciągał nogi przybrane w kolorowe pończochy, które uwydatniały łydkę cienką ale muskularną, — łydkę kogucią, jak sam mówił żartem, — kładł rękę na szarych pantalonach i odrzucał poły swego szlafroka w kwiaty, który później dopiero zamieniał na frak koloru bławatnego.

Teraz, zapominając o Barrerze, Barbaroux, Levasseurze i Mirandzie, o Sztokholmie i Kopenhadze, myślał sobie, że może całym dniem dzisiejszym rozporządzić jak mu się spodoba. W teatrze nie było próby. Sufler był wolny aż do wieczora. Miał ochotę uporządkować swoję bibljotekę, gdyż posiadał książki skupowane potrosze u antykwarjuszów, albo oczyścić z kurzu stare kostjumy teatralne, które przywdziewał na prowincji; gdyż obywatel Pluche był dawniej aktorem.

Ale tak krótko! I takim złym aktorem! jak to wyznawał sam, bez fałszywego wstydu.

I dla tego to zamienił deski sceniczne na budkę suflera; co zresztą bardzo cieszyło Babetę, która nie lubiła tego, żeby mąż jej przebierał się i recytował przed malowanem płótnem rzeczy, nie mające żadnego związku z jego własnem życiem.

— Gdy cię słucham jak ty te historje wygadujesz, mój Mikołaju —mawiała— zdaje mi się, że kłamiesz!

Pluche uśmiechał się.

— Niesprawiedliwą jesteś dla mojej sztuki — odpowiadał łagodnie — ale ponieważ nie jestem aktorem znakomitym, chociaż mam powołanie, zgadzam się nie grywać na scenie. Ale, Babetko moja, ponieważ ja kocham teatr nadewszystko, po tobie, ma się rozumieć, pozwól mi przynajmniej oddychać wonią tych kinkietów i tych kulis. Dla moich płuc jest to samo, co woń smoły dla majtka Daję ci słowo! Otóż, Babetko, nie ujrzysz mnie więcej na scenie. Nie będę aktorem — będę suflerem. Tym sposobem będę nieraz grywał role, chociaż publiczność nie będzie się tego domyślała i będę mógł zawsze ku uciesze swojej powiedzieć sobie: „Eh! i ja nie byłem gorszy od tego albo tego, który nawet nie spamiętałby roli, gdyby nie ja“.

Pani Pluche zgodziła się na to i poczciwy Mikołaj, przechowując niby relikwie miłości — miłości nieszczęśliwej, stroje z czasów swej przeszłości aktorskiej, żył na ustroniu, w swoim ogródku przy ulicy Hautefenille, dzieląc żywot swój między żonę, którą ubóstwiał i teatr, który kochał zawsze, a który, niestety! nie odpłacał mu się wzajemnością.

Miłość jego dla Babety nie doznała zawodu. Była to córka starego optyka z bulwaru des Orfèvres.

Obywatel zaślubił ją, tak, jak i ona jego, z przywiązania.

Proboszcz nie chciał dać ślubu Babecie z Mikołajem Pluche, dla tego, że on jest komedjantem.

— Eh, księże proboszczu, daj nam ślub—rzekła Babeta — ja już chętnie pójdę z nim razem do czyśćca!

Ale Babeta żartowała tylko. Przyrzekła ona sobie uwolnić Plucha od tego czyśćca, który mu groził i dla tego skłoniła go do porzucenia dotychczasowego zawodu. Co się tyczy zupełnego porzucenia teatru, to rzecz inna. Pluche byłby to śmiertelnie odchorował, a Babeta, która tak wybornie umiała przyprawiać kawę z mlekiem i konfitury, nie pragnęła przecie śmierci grzesznika.

— Bądź sobie suflerem, mój Mikołaju! Koniec końcem jest to zajęcie chrześcijańskie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wystrzelił i zranił w piersi freitra tej samej kompanii. Zraniony z przestrachu zemdlał i upadł na ziemię, wyż wymieniony zaś führer w obawie kary i myśląc, że popełnił zbrodnię, wybiegł z koszar i odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w Staromieściu, przy ujściu potoczku do Wisłoka. Freitra odwieziono do szpitala, gdzie skonstatowano, że rana wcale nie jest niebezpieczną.

Temperatura. Termometr + 21° R. Barometr 755". Spada. Dzień jasny i pogodny.

Festyn akademicki. Wczoraj na Wysokim zamku odbył się pierwszy w tym roku festyn urządzony przez akademików, na dochód Tow. bratniej pomocy". Festyn powiódł się świetnie i był dowodem, że inicjatorowie jego znają gust publiczność i umieją urządzać piękne i urozmaicone zabawy. Niebo również zdawało się im sprzyjać, gdyż zachmurzone przez piątek i sobotę wypogodziło się wczoraj — i przez cały dzień trwała jak najpiękniejsza pogoda. Wprawdzie popołudniu nagromadziły się chmury na horyzoncie, atoli zamiast zagrozić festynowcom deszczem, oddały one jeszcze im usługę, łagodząc żar promieni słonecznych.

Już o godzinie 4 po południu Zamek zaroił się tłumami publiczności żądnej zabawy, a zarazem i wygrania pary kucyków, welocypedu lub lalki, gdyż każdy bilet wstępu opatrzony był numerem, i uprawniał do wzięcia udziału w losowaniu o te trzy rzeczy. Dźwięczne tony dwóch muzyk wojskowych grających na przemiany najulubieńsze utwory, uprzyjemniały festynowcom pobyt na Zamku, a odśpiewane przez sympatyczny chór „Echa" utwory, wywołały wśród publiczności prawdziwy entuzjazm. Nadto przedstawienie amatorskie, kwartet, monologi fiszerowskie i mnóstwo innych zabaw i niespodzianek przygotowanych przez komitet festynu dla publiczności, urozmaicały chwile pobytu na Zamku gościom akademickiego festynu, którzy zpewnością dawno się tak ochoczo i przyjemnie nie bawili jak wczoraj.

Dwie loterje fantowe — jedna dla dzieci, druga dla dorosłych — były w ciągłem oblężeniu, a piękne gospodynie sprzedające bilety sporą zebrały sumkę na rzecz „Bratniej pomocy." — Wieczorem na zakończenie odsłonięto ogniem bengalskim oświetlony obraz z żywych osób układu artysty malarza p. Styki, pod tytułem „Polonia".

Cały festyn w ogóle powiódł się jak najświetniej, a obecni na nim goście powracali z Zamku z prawdziwym żalem, że ta piękna i urocza zabawa tak prędko minęła.

Z Kossowa nam piszą pod datą 22 bm.:

Dziś zaalarmowano nas, że Kuty się palą — Pospieszono na ratunek; trzydzieści budynków mieszkalnych tudzież synagoga stały się pastwą płomieni. Powodem tego pożaru była nieuwaga i lekkomyślność ze strony żydów, a może i podpalenie dla uzyskania usekuracji. — Żałować trzeba mieszczan dotkniętych pożarem, a jak zwykle, niezabezpieczonych.

Ratunek był wszechstronny, ingerencja straży pożarnych pełna uznania. — Wypraszalibyśmy sobie tylko uwag ze strony żandarmerji bukowińskiej, która radaby okazać swą wyższość nad żandarmerją tutejszą i mieni ją niejako publicznie niezdolną, co jest nieprawdą.

Kamień filozoficzny. Ciekawy proces zapowiadają dzienniki londyńskie. — Niejaki Edward Pinter został oskarżony o usiłowane wyłudzenie 40.000 fst. od jubilera Streetera.

Oskarżony utrzymuje, że odkrył kamień filozoficzny, i przywodzi fakt, że w obecności Streetera zrobił pomyślne doświadczenie, zmięszawszy stopionego suwerena z masą czarną swojego pomysłu i wydobywszy z niej później pięć razy więcej czystego złota.

Streeter był zachwycony tym rezultatem. Wówczas Pinter zaproponował mu, żeby poświęcił większą sumę na takąż operację, mianowicie żeby dostarczył 40.000 fst. w złocie, a po dokonaniu operacji, żeby — bez względu na rezultat — otrzymane złoto rozdzielone zostało na dwie połowy, z których jednę wziąłby Stecter, a drugą Pinter.

Ta kombinacja mniej podobała się Streeterowi i powziął podejrzenia co do uczciwości Pintera, zwłaszcza że ten oznajmił, iż operację dokonać musi sam, albowiem gazy, które wywiążą się przy produkcji takiej masy złota, działają zabójczo na każdego z wyjątkiem jego samego, już zahartowanego.

Przystał więc w zasadzie Streeter na propozycję, ale zastrzegł, iż życzy sobie, aby Pinter wykonał przedtem w jego obecności jeszcze jedno doświadczenie z sumą 20 fst.; gdy zaś Pinter się zgodził, uwiadomił policję. Jakoż, kiedy nazajutrz o umówionej godzinie Pinter rozpoczął doświadczenie, policja wtargnęła i aresztowała go w tej właśnie chwili, kiedy stopione funty wpuścił do tygla wypełnionego tajemniczą masą.

Na tem doświadczenie zostało zawieszone, a pokój, w którym się odbywało, opieczętowano.

Pinter wszelako protestuje energicznie i utrzymuje stanowczo, że posiadł tajemnicę robienia złota; nie wyjawi jej jednak i w imieniu prawa własności zabrania robić analizę masy przez siebie wynalezionej.

Jaki obrót sprawa ta przyjmie, nie wiadomo. Tymczasem jednak Pinter siedzi w areszcie, pokój zaś jest opieczętowany.

Bądźcobądź niewygodną jest rzeczą być wynalazcą kamienia filozoficznego u schyłku dziewiętnastego wieku.

Z Tłustego piszą nam: „Dzień stuletniej rocznicy konstytucji 3 maja nie przebrzmiał bez echa i w naszem miasteczku, chociaż w obec zakazu c. k. starostwa w Zaleszczykach nie mógł on być tak uroczyście obchodzonym, jak w innnych miejscowościach naszego kraju i gdyby nie Wydział tutejszej Czytelni ludowej, który otrzymał wyłączne pozwolenie p. starosty na urządzenie odczytu w lokalnościach czytelni tylko dla swych członków, byłoby miasteczko pozostało w tyle za najlichszemi wioskami galicyjskiemi.

Nie mieliśmy w tym dniu specjalnego nabożeństwa, wszelkie pochody z muzyką i objawy radości na zewnątrz były wykluczone, a komendant tutejszej siły zbrojnej, wachmistrz żandarmerji p. Proń od wczesnego rana czuwał w pełnym rynsztunku nad porządkiem.

Wieczorem zeszli się w lokalu tutejszej czytelni liczni członkowie intelligentni i włościańscy i zaraz na wstępie doznali miłego wrażenia. W odświętnie bowiem przystrojonej sali umieszczono w głębi draperję w formie ołtarza, gdzie na tle dywanów, i sztandarów o polskich i ruskich barwach, jaśniały w złoconych ramach: uroczysty akt zaprzysiężenia konstytucji i treść dotyczących artykułów w formie dyplomu — obok zaś okolony kwiatami portret Najjaśn. Pana, jako oznaka, że pod konstytucyjnemi rządami Jego, my Polacy swobodnie swe pamiątki narodowe obchodzić możemy.

O 8 godzinie zagaił uroczystość prezes czytelni p. Józef Świderski treściwym odczytem w języku polskim, wyjaśniając zgromadzonym cel i znaczenie tego obchodu, a nawołując Polaków i Rusinów do bratniej zgody i utrzymywania wiary swych ojców wzniósł w końcu okrzyk na cześć cesarza Franciszka Józefa I. pod którego berłem wolno nam trwać w wierze swych ojców i objawiać swe uczucia narodowe, gdy tymczasem pod zaborem sąsiednich mocarstw, które dawną Polskę między siebie rozdzieliły, naszym braciom tego czynić nie wolno.

Następnie wyłuszczył obszernie, kierownik tutejszej szkoły ludowej p. Emeryk Niżyński, w języku ruskim, doniosłość konstytucji 3-go maja i zaznajomił obecnych, tak z treścią historyczną, jak i z jej poszczególnemi artykułami zagrzewając włościan do pracy i oświaty.

Po skończonych odczytach nastąpiły śpiewy narodowe, a następnie biesiada towarzyska, przeplatana wznoszeniem toastów na cześć członków wydziału, których z wdzięczności za miłą niespodziankę i pouczającą biesiadę duchową obnoszono z entuzjazmem po rękach, zaś po skończonej uczcie z światłem i okrzykami „mnohaja lita" do domu.

Staraniem wydziału czytelni illuminowali mieszkańcy swe domy i tak dzięki zabiegom ludzi dobrej woli, pomimo zakazu władzy, uczczono u nas ten wiekopomny dla naszego narodu dzień, w sposób godny i możliwy a serca uczestników tej uroczystości niezapomną nigdy o tych, którzy pragnąc oświaty i umoralnienia ludu, nie żałują pracy i trudów, ku czem większemu uposażeniu tutejszej czytelni i utworzenia z niej prawdziwego przybytku zgody i miłości. *Jeden z uczestników*

Papier bananowy. Jest to nowy amerykański wynalazek i jak głoszą dzienniki z drugiej półkuli, może on sprowadzić poważną zmianę w fabrykacji papieru, zwłaszcza przedniejszych jego gatunków. Łodygi drzew bananowych są bardzo włókniste i włókna ich w całości nadają się do wyrobu doskonałego papieru piśmiennego Banan obumiera co rok po wydaniu owocu, ale korzenie jego z wiosną nowe pędy puszczają, dając właśnie cenny materjał bez przerwy i żadnego kosztu do wyrobu papieru o którym mowa.

Oddział jubilerski na otwartej temi dniami wystawie francuskiej w Moskwie ma być imponujący. Korespondent jednego z pism petersburgskich opisuje, że wszedłszy do tego oddziału, słyszy się na prawo i na lewo: —

— Ile to kosztuje?
— Miljon...
— A to?
— Sześćkroćstotysięcy...
— A tamto?
— Siedemkroćstotysięcy...

Takie rozmowy można nieustannie słyszeć przed witrynami jubilerów wystawowych, wśród których zwłaszcza wyróżnia się witryna sławnego Vevera. Jedna jego witryna warta jest 20 miljonów franków, a wszystkie razem witryny jubilerów francuzkich reprezentują okrągłą cyfrę 100 miljonów franków. Można w danym wypadku nie być nawet znawcą, aby wpaść w formalny zapał. Oto np. komplet z pereł składa się z djademu, trzech sznurów dużych wspaniałych pereł i pary kolczyków po jednej perle. Komplet ten kosztuje — ani mniej ani więcej — tylko okrągły miljon franków! Takie same wrażenie wywołują i inne kosztowności: komplet z czarnych pereł i brylantów za 600.000 franków; broszka-krzyż z 5 dużych najczystszej wody brylantów, oceniona na 750.000 fr. O innych „drobnostkach" w rodzaju kompletu z pereł różowych za 45.000 fr., o komplecie z szafirów za 120.000 fr., o pająku z czarnych pereł i brylantów za 65.000 fr. i t. d., nie ma co mówić obok tych prawdziwie imponujących skarbów. Nic też dziwnego, że obok witryn Vevera, Bourdiez i innych, nieustannie gromadzą się tłumy ciekawych, a zwłaszcza kobiet, wpadających poprostu w ekstazę w obec kosztownych błyskotek francuzkich.

Teatr. Dziś w poniedziałek o godzinie ½ do 8 „Śluby panieńskie", komedja w 5 aktach Aleksandra hr. Fredry (ojca). Gościnny występ panny M. Sznużanki artystki teatrów warszawskich. Jutro we wtorek „Gonitwa za szczęściem", operetka w 3 aktach Souppe'go

Zapowiedziana na dziś premiera „Thermidor" z powodu słabości pani Stachowiczowej, musiała być odwołaną. Bilety zakupione na pierwsze trzy przedstawienia „Thermidora" są ważne tylko na te przedstawienia.

Rozmaitości.

— **Człowiek — świecą.** Nie miał racji Ben-Akiba, kiedy wzruszając ramionami i trzęsąc swą siwą brodą, wołał z ironią: „Wszystko już było!"

Gdzie tylko się ruszyć, gdzie tylko spojrzeć, czego się dotknąć, wszystko dziwne i nowe! Telegrafy, fonografy, mikrofony, telefony i t. d., jak grzyby po deszczu wyrastają, starając się o patent i działając na pożytek ludzkości!

Wszystko to przecież jest niczem w porównaniu z najnowszym wynalazkiem wielkiego Ali-Beja stanów Północnej Ameryki, Edisona. Dotąd wiedzieliśmy np., że głupi ma szczęście, ale tylko szczęście. Żadnemu z nas nie przyszło na myśl o kimś, uznanym za głupiego, powiedzieć: A! to światły człowiek! to *lumen*.

Powiedział to pierwszy Edison...

Pewnego razu, czytając w nocy, zmęczony usnął. We śnie przewrócił obok stojącą świecę, czy lampę — i naraził się na możebność spalenia, a co najmniej silnego poparzenia.

Wypadek ten pobudził jego wyobraźnię. Myśląc o różnych różnościach fizykalnych, przypomniał sobie, że gdzieś tam przed 20-tu, czy nawet 30-tu laty, żył fizjolog imieniem Dubois-Reymond.

Ten tedy Dubois-Reymond dowodził, że w każdem zwierzęciu znajduje się jakaś ilość elektryczności, a mięśnie i nerwy służą do przeprowadzania prądów. Jeżeli dwa zostające w styczności z galwanometrem elektrody połączymy z żyjącym mięśniem w ten sposób, aby jeden z nich wzdłuż, drugi zaś w poprzek dotykał jego płaszczyzny, to natychmiast przekonamy się o istnieniu tego prądu. Jeżeli nerw jest w spoczynku, mamy prąd elektryczny silniejszy, przy ruchu zaś tenże słabnie.

Edison, przypomniawszy to sobie, postanowił przedewszystkiem dokładnie wymierzyć siłę tej elektryczności zwierzęcej. Mierzył więc ją u królików, kotów, psów, wreszcie odważył się na doświadczenia i z ludźmi i spostrzegł, że każdy człowiek, bez względu na jego narodowość, pochodzenie, stan majątkowy, bez względu na wielkość jego rozumu lub absolutny jego brak — posiada w sobie siłę elektryczności, wystarczającą do lampy żarowej, której światło dochodzi jasności trzech, czterech świec płonących!...

Edison nie byłby amerykaninem, gdyby nie zechciał wyciągnąć ze swoich obliczeń praktycznej korzyści. Sporządził więc sobie odpowiedni aparacik i zaczął w tajemnicy sam na sobie (najlepszy środek jej zachowania) doświadczenia.

Przyrząd, przez niego skonstruowany, polega na tem, że jeden z drutów doprowadzających do lampy przymocowany jest do podstawy i tutaj na 1—2 milimetrów szeroko wycięty. Ta szparka w drucie jest przykryta żelazną płytką, do 10-iu milim. długą. Nad nią umieszczony jest malutki elektromagnes, który ją przyciąga, jak tylko prąd elektryczny z wystarczającą siłą zwoje magnesu przebiega. Płytka zaś opada na drut, jeżeli przeznaczony dla elektro-magnesu prąd straci na swojej sile.

Wyż opisany przyrząd ma na celu, aby w skutek zmieniającej się gry elektro-magnesu lampę rozżarzyć albo zagasić. Rozżarzenie następuje przy spoczywaniu płytki żelaznej na drucie, zgaszenie — jeżeli ona siłą magnesu podniesiona zostanie.

Elektro-magnes jest tutaj tak czułym, że przebiegająca przez w spokoju zostające nerwy elektryczność w zupełności wystarcza na przyciągnięcie opisanej płytki żelaznej, ta jednakże z chwilą czynności nerwów natychmiast opada.

Potrzeba więc czynności nerwów koniecznie, a czynność ich np. przy czytaniu wystarcza zupełnie, aby biegnący przez magnes prąd tak osłabić, iżby owa płytka żelazna opadła na końce drutów, a przez to samo nastąpiło zapalenie się elektrycznej lampki.

Zdaje nam się, że już wszystko rozumiemy, czyli, że jeżeli po dłuższem czytaniu nastąpi ostatecznie zmęczenie i sen, to prąd nerwowy, przeznaczony dla magnesu, wzmaga się, płytka zostaje podniesiona i... świeczka zgasła!

Oto najnowszy wynalazek, który wprawdzie nie stał się jeszcze przedmiotem handlu, ale który jest opatentowany i zastrzeżone ma prawo własności. W składach lamp i nafty nie widziano jeszcze tej nowości, podziwiało ją jednak grono przyrodników i lekarzy na zjeździe w Heidelbergu, a to nam przecież wystarczy, aby w wynalazek użycia własnych sił drzemiącej dotąd elektryczności na korzyść światła w zupełności uwierzyć.

— **Pierwsza miłość Moltke'go.** Było to, rzecz prosta, w czasach, kiedy późniejszy feldmarszałek, piastował godność porucznika armji pruskiej. Należąc do garnizonu frankfurckiego (nad Odrą) poznał baronównę von Bülow, córkę generała i komendanta Kistrzyna. Młodzi pokochali się niebawem, lecz ojciec panny odpowiedział odmownie na oświadczyny Moltke'go. — „Nigdy nie wydam córki za suchotnika" — oświadczył, opierając się na zdaniu lekarzy, którzy 27-letniemu porucznikowi przepowiadali śmierć rychłą. Tymczasem Moltke-suchotnik przetrzymał wojnę turecką w Syrji i trzy wojny w Europie. Hipolita v. Bülow, wyszedłszy niebawem potem za mąż, za obywatela pomorskiego Pettersdorff'a obdarzyła go w przeciągu lat 14-tu tuzinem dzieci i umarła jako sędziwa wdowa w 1881 r.

— **Bismark przedsiębiorcą.** Dziennik włoski *L'Osservatore Romano* donosi, iż ks. Bismark zawarł z municypalnością miasta Rzymu piśmienną umowę, na mocy której ex-kanclerz niemiecki zobowiązał się dostarczyć kostek granitowych do wybrukowania Kapitolu i pewnej ilości nowych ulic Rzymu.

— **Oryginalny proces.** Jeden z gorących wielbicieli muzyki Wagner'a, adwokat Destrait w Brukseli, zauważywszy, że w pierwszym akcie opery „Siegfried" opuszczono parę ustępów, oburzony wyszedł z teatru i wytoczył proces dyrekcji. W skardze procesowej zaprzecza dyrekcji teatralnej prawa skracania oper, i prócz zwrotu ceny biletu 2 fr., żąda jeszcze wynagrodzenia w kwocie 200 franków.

Część ekonomiczna.

§ **Stan zasiewów w Niemczech** jest według urzędowego *Reichsanzeigera* taki, iż nie mo na się spodziewać nawet zbioru średniego.

Wiedeń 23 maja.

(Z) Nareszcie powiał przyjemniejszy wiatr z zachodu W Paryżu sytuacja poprawiła się bardzo znacznie, papiery portugalskie przestały już spadać; w Londynie także weselsze usposobienie zapanowało i bank angielski przestał już czynić dalsze zakupna złota. Notowania z Frankfurtu są również daleko pomyślniejsze. Ta lepsza tendencja giełd zagranicznych znalazła zaraz swój wyraz w polepszeniu się kursu wszystkich rent. Jeden Berlin tylko stanowił wyjątek i parł ku zniżce, jednakże nie z wielkim skutkiem, spadły tylko Staatsbahny i Lombardy. Papiery bankowe nie zyskały wprawdzie wiele, jednakże prawie nic nie straciły. Bodenkredyty znacznie się podniosły. Papiery górnicze stanęły w swoim pochodzie zwyżkowym. Akcje Karola Ludwika podniosły się w cenie. Dewizy i waluty potaniały; ruble podskoczyły wczoraj w cenie zarówno w Berlinie jak i tutaj.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 300·25, węgierskie 346·—, Anglobanki 157·75, Uniony 238·—, Bankvereiny 114·—, Länderbanki 214·—, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 241·50, Renta papierowa 92·35, srebrna 92·20, austrjacka złota 110·6[illegible], papierowa 102·40, węgierska złota 104·75, papierowa 101·40, dukat 5·54, 20-frankówka 9·35—, marki 11·54, ruble 1·39¼ zł.

Z zbożowych targów.

25 maja	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	10 10	10 90	9 20	10.50	8.75	9 90	10 —	11 —
Żyto	7 30	8.—	6 75	7 65	7.20	7 60	7 60	8 10
Jęczmień	6 25	7 —	6 —	6 75	6 75	6 50	6 25	7 25
Owies	7 50	7 70	7.	7 25	6 40	7 5	7 50	8 —
Groch	—.—	—.—	6 —	10 —	6 —	10 50	6 30	9 75
Wyka	—.—	—.—	0 —	—0	0	0	—	—
Rzepak	18 50	14 —	12 25	13 75	13 30	14	13 65	14 15
Chmiel	—.—	—.—	—.—	—.—				
Konic. czer.	42 —	52 —	41	48	41.	47	42	52
Konic. biała	—.—	—.—	—.—	—.—			—	
Okowita	—.—	—.—	—.—	—.—				

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 17 50 do 18 50 zł.

Usposobienie spokojniejsze. Ruch handlowy ograniczony.

Telegramy „Przeglądu".

Belgrad 25 maja. (pryw.) Rada ministrów uchwaliła prefekta policji postawić przed sąd za nieposłuszeństwo i przyczynienie się w skutek tego do krwi rozlewu.

W mieście i w kraju zupełny spokój

Paryż 25 maja. (pryw.) Nowy, wielki skandal. Wynalazca melinitu (ciała wybuchowego, lepszego od dynamitu) p. Turpin, ogłosił broszurę, w której wykazuje, że go ministerjum wojny oszukało, nie zapłaciło mu tego co się umówiło za melinit zapłacić, a natomiast weszło w konszachty z niejakim Triponet, który skradłszy u Turpina tajemnicę wyrobu melinitu, oddał ją ministerstwu i dostał za to posadę w ministerjum. Na tej zaś posadzie pokradł w minsterjum rozmaite inne tajemnice i sprzedał firmie Armstronga. Oburzenie ogromne, dzienniki niestworzone rzeczy wypisują na ministra wojny Freycineta

Żytomierz 25 maja (pryw.) *Wołyń* donosi, że odstąpiono od zamiaru budowania kolei z Berdyczowa do Żytomierza.

Berlin 25 maja. (pryw.) Z Petersburga donoszą, że carowa, która żywiła ciągle przekonanie, że ją oszukują i że carewicza zabito w Japonji, uspokoiła się dopiero, gdy otrzymała telegram od cesarzowej japońskiej. „Matka nie oszukiwałaby matki" — rzekła.

Z Aten tu donoszą, że w. ks. Jerzy ma zaatakowane gruźlicą oba płuca i że przeto bardzo jest mała nadzieja, aby go uratowano. Do Petersburga wcale wracać nie może.

Drezno 25 maja. (pryw.) Julius Haenel, słynny rzeźbiarz, umarł.

Rapsztad 25 maja. Doniesienie biura Reutera. Dwustu pięćdziesięciu Portugalczyków i 500 krajowców, którzy przybyli dnia 11 maja do Massikessu, znaleźli miasto całkiem puste. — Udawszy się w dalszą drogę do fortu Salisbury, zetknęli się z 60 policjantami południowo-afrykańskiego Towarzystwa. Przyszło do walki, w której Portugalczycy pobici cofnęli się, zostawiając na polu bitwy 7 zabitych i kilku rannych. Droga do Pungury jest jeszcze obsadzoną przez Portugalczyków.

Belgrad 25 maja Dziennik urzędowy ogłasza, iż z powodu zajść podczas wydalenia Natalji z Serbji, zostali spensjonowani prefekt miasta Belgradu Teodorowicz i inspektor policji Pawłowicz, oraz pozostający dotąd w „stanie rozporządzalności" major żandarmerji Markowicz.

Ateny 25 maja. Następca tronu z żoną odjechał do Berlina.

Paryż 25 maja. Zgromadzenie, w którem wzięło udział przeszło 4000 sług zatrudnionych przy omnibusach, postanowiło rozpocząć z dniem 25 b. m. bezrobocie.

Bruksela 25 maja. Wczorajsze prowincjonalne wybory tylko bardzo nieznacznie zmieniły stosunek liczbowy stronnictw W Leuze tylko wybrano zamiast katolika liberała.

Gandawa 25 maja. Grupa socyalistów złożona z 500 przeszło osób przeciągała z muzyką ulicami miasta. Porządek nie został zakłócony.

Wiedeń 25 maja. We wczorajszym biegu Derby o wielką nagrodę 30.000 zł. stanął pierwszy u mety koń br. Uechtritza „Achilles", drugim był koń br. Springera „Dragonier", trzecim koń p. Schindlera „Crossbow", czwartym był koń hr. Trautmannsdorffa „Morisco". — Dziesięć koni biegło.

(Wielki bieg „Derby" o nagrodę 30.000 zł. jest wypadkiem dnia w Wiedniu, jest rodzajem festynu ludowego, i wszystko co żyje spieszy na plac wyścigów w dniu, w którym bieg ten ma się rozstrzygnąć. Krocie guldenów stawiają na ten bieg na totalizatora i u bokmakera. Właściciel konia, który ten bieg wygra, jest przez cały rok pierwszą osobistością na turfie wiedeńskim, a barwy, w których biegają jego dżokeje, są niejako sztandarem, pod którym aż do przyszłorocznego „Derby" wyścigi się odbywają. Tegoroczny rezultat tego biegu był dla sportsmenów prawdziwą niespodzianką, bo wygrał koń, na którego najmniej liczono i najmniej stawiano; trzy konie zaś, na które najwięcej liczono, przybiegły ostatnie do mety. — Największe szanse miał ogier „Peter" z niemieckiej stadniny rządowej w Graditz, który wygrał we wszystkich biegach, w których na wiosnę brał udział w Niemczech. — Po nim stawiano najwięcej na ogiera Natana br. Rotszylda „Giesshübler". Tego konia kupił br. Rotszyld na dwa dni przed wyścigami od hr. Baltazziego za bajecznie wysoką sumę. Myślano więc, że skoro Rotszyld kupił tego konia za tak drogie pieniądze, to musiał być pewnym, że wygra. — Trzecim faworytem był koń „Mac Intosk", także Rotszylda. — Żaden z tych trzech faworytów nawet czwartym do mety nie przybiegł.)

Charleroi 25 maja. Większa część tutejszych robotników górniczych oświadczyła wczoraj, że żąda ośmiogodzinnej pracy, podwyższenia płacy i że dopiero wtedy wróci do roboty, gdy te żądania przyjęte zostaną. Władze w Charleroi udały się do rządu z prośbą, aby nie tylko pozostawił nadal skoncentrowane tam wojska, lecz jeszcze je wzmocnił.

Paryż 25 maja. Prokurator kazał uwięzić Turpin'a za zdradzenie tajemnicy wyrabiania melinitu. Przed trzema dniami przesłał był Turpin Freycinetowi broszurę z fotografiami planów, które Triponnet udzielił firmie Armstronga. Plany te przedstawiają nowe francuskie granaty melinitowe, całą maszynerję, wywołującą explozję tych granatów, tudzież opisy wszystkich sprawozdań francuskiego zarządu artlerji. Freycinet polecił zaraz prokuratorji, aby wystąpiła przeciwko Triponnetowi i jego szwagrowi w drodze karnej z powodu ogłoszenia dokumentów, dotyczących narodowej obrony.

Rzym 25 maja. Papież udzielił posłuchania szwedzkiej następczyni tronu.

Petersburg 25 maja. Z powodu przybycia carewicza do Syberji, wydał car do senatu ukaz, którym poleca albo całkiem ułaskawić albo też złagodzić karę wszystkim zasądzonym na roboty katorżne, zesłanym, i internowanym w Sybirze przestępcom, których gubernatorowie sybirscy przedstawią jako godnych ułaskawienia.

Osobnym reskryptem upoważnia car swego syna następcę tronu, aby ogłosił, że życzeniem cara jest, aby Syberja połączona była z Rosją za pomocą kolei żelaznej i aby osobiście przedsięwziął w Ussuri uroczyste otwarcie robót około budowy kolei sybirskiej. Otwarcie to ma się odbyć w ten sposób, że carewicz weźmie łopatę i pierwszy zacznie kopać. Równocześnie zamianowany został carewicz właścicielem pierwszego wschodnio-sybirskiego pułku strzelców.

Paryż 25 maja. Jak corocznie tak i wczoraj odbyła się manifestacja na cmentarzu Père Lachaise z powodu okropności, jakie się działy w Paryżu za czasów komuny w ostatnim tygodniu miesiąca maja 1871.

Wygłoszono kilka namiętnych mów, zresztą nie przyszło do żadnego zajścia.

Ateny 25 maja. Przybył tu syn cara, wielki książę Jerzy. — W porcie Pireus powitała go cała rodzina królewska.

Buenos Ayres 25 maja. Po ośmiogodzinnej walce, w której zginęło 25 ludzi, stłumiono rozruchy w Kordobie.

Ateny 25 maja. Śpiewacy wiedeńscy przybyli tu z Konstantynopola. Przyjęto ich uroczyście.

Przyjechali do Lwowa
dnia 25 maja 1891.

HOTEL CENTRALNY. Z. Nowiński z Kozubowic. Józef Suszny z Wiesericz. M. Löwenthal z Wiednia. I. Rubin z Krakowa. A. Glaser z Wiednia. Z. Mörser z Wiednia. W. Podlewski z Zadarowa. Hr. Romer z Brzeżan. J. Witz z Hamburga. Kurzweil z Jarosławia.

HOTEL GEORGEA. K. hr. Krasicki z Wołynia. Z. Jaroszyński z Błudnik. A. hr. Męciński z Dukli. R. Grocholski z Rożysk. M. Potocznig z Wiednia. A. hr. Komorowski-Suffczyński z Lublina.

HOTEL ANGIELSKI. K. Giebułtowski z Tarnkowa. J. Bisutti z Koszyc. K. Herold z Wiednia. A. Budziński ze Stryja. Z. Pernecka z Wiednia. K. Grompe z Leinfeldu.

Telegram giełdowy.
Wiedeń dnia 25 maja godz. 1. min. 45

Akcje kred.	299 62	Węg. kolej półn. wschodn.	98 —
Alpiny	90 70	Wiedeńskie losy kom.	151 50
Kredyty węg.	344 25	Akcje tyton.	[illegible]59 —
Anglobanki	156 75	Gal. obl. indem.	105·25
Uniony	237 25	Elbethale	218 50
Ludwiki	217 50	Länderbanki	213 —
Nordbany	[illegible]83 —	Renta zł węg	104 85
Lombardy	[illegible]00 60	Bankvereiny	113 60
Losy tureckie	34 90	Renta węg. pap.	101 30
Staatsbahny	274 50	Ruble	[illegible] 40 —
Czerniowieckie	242 —		

Usposobienie słabe.

Lwów, Z Izby handlowej 25 maja 1891

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214	50	217	50
„ lwow.-czer jass 200 zł. w. a	240	50	243	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a	310	—	313	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	80	101	50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	90	109	60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·40		99·10	
Banku krajowego 4½% wa	98	90	99	60
Tow. kred galic. 4% „ nieokr.	97	60	98	30
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	70	96	40
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99	[illegible]0	100	60
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95	30	96	—
3. Listy dłużne za 100 zł				
G. Z. kr. wł (daw. 6%) 3% w likw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53	—	—	—
4 Obligi za 100 zł				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	40
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93	50	94	20
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101	25	101	95
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	98	50	99	20
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ „ Stanisławowa	26	25	28	25
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.50		5.62	
Napoleondor	9.30		9.45	
Półimperjał rosyjski	9.50		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.36—		1.46—	
„ „ papierowy	1.39¼		1.41¼	
100 marek niemieckich	57.60		58.20	

Pociągi kolejowe.
Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]
Z Krakowa	4·08	9·28	8 50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2 08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6.58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4.20	7·20
Do Podwołoczysk	4 11	9 50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10 15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9 16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4 30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8 03

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

70)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy.)

— Widzisz pani — rzekła lady Walerja, po dług'em milczeniu, — że narzeczony twój kochał mię przecie kiedyś.

— Myślał dotąd, że w tych rzeczach, to, co kiedyś było, trwać musi na zawsze, — odpowiedziała Hilda z posępnym spokojem, z jakim mówimy o tych, którzy już zmarli. — Jednak człowiek, który pisał te listy, zapewniał mię w równie tkliwych wyrazach o swojej miłości. Lecz taka miłość nie powtarza się dwa razy.

— Mądrzejsza pani jesteś, niż to przypuszczałam, — rzekła Walerja z szyderczym uśmiechem.— Masz słuszność; podobna miłość bywa u mężczyzn jedyną w życiu.

W szczerości i w prostocie swojej Hilda opowiedziała Walerji, ile widziała Bothwella uradowanym nadzieją cichego życia i skromnego bytu, jaki miał przed sobą; mówiła, iż niepodobieństwem było, aby tym razem udawał. Ale przebiegła kobieta, która z nią stanęła do walki, umiała na wszystko jej odpowiedzieć w sposób podkopujący resztki jej oporu.

— On nie kłamie przed tobą, moje dziecię, ale sam siebie łudzi, — rzekła już łagodnie teraz. — Zresztą, zastanów się sama, czy ten człowiek wygląda na przyszłego bakałarza, na zawsze oddanego mozolnej pracy w zapadłym jakimś kącie, bez żadnej nadziei okazania przed światem swoich zdolności? Czy nie przyjdzie dla niego pora, w której będzie sobie gorzko wyrzucał — a może i tobie, — zmarnowanie świetnej przyszłości, do której ma wszelkie prawa i wszelką możność, jeśli będzie moim mężem?

— Wierzę, że go pani kochasz — odrzekła z chłodnym naciskiem Hilda; — to jedno może doprowadzić kobietę takiego, jak twoje stanowiska, do podobnego poniżenia siebie, na jakie skazałaś się w Indjach, jako żona generała Harborough'a, a dzisiaj, jako jego wdowa, przybywająca tu dla zażądania odemnie, abym się wyrzekła narzeczonego, — bo w tem się podobno streszcza wszystko, co od pani słyszę.

— Nie żądam od ciebie niczego, — odpowiedziała Walerja. — W warunkach twojego położenia, trudno mi spodziewać się czegokolwiek od ciebie. Uważałam tylko za potrzebne — abyś wiedziała, jakim kosztem Bothwell opłaca szczęście pozyskania twojej ręki. A teraz, żegnam cię pani.

Hilda w milczeniu skłoniła głowę i zadzwoniła na służącego. Nie odprowadziła do drzwi pani Harborough, tylko w oknie stanąwszy, długo patrzała przed siebie nieruchoma i milcząca.

Wtedy dopiero, gdy zewnętrzne drzwi zamknęły się za Walerją, dziewczyna padła na najbliższe krzesło i wybuchnęła płaczem.

Niestety! ów dawny stosunek Bothwell'a, czemś więcej był, niż uwitym z kwiatów wieńcem. Były to okowy, z których próbował on wyswobodzić siebie, ale żelazne ich ogniwa oplatały go dotychczas.

Całe szczęście jej życia pierzchło od razu, pospołu z owym spokojem pełnym ufności, który stanowił największy urok jej przywiązania do Bothwell'a.

Zastanawiała się następnie nad tem, czem byłoby życie Bothwell'a przy takiej kobiecie, jak Walerja, a czem go ona sama może obdarzyć?

Długo trwały te bolesne rozmyślania, a każda ich chwila zdawała się jej umysł czynić dojrzalszym, jak gdyby siła cierpienia zdolną była godziny dla niej zamieniać w lata. Chwilami przerywało je gwałtowne łkanie, lecz krótko trwały wybuchy rozpaczy, mężnym wysiłkiem je powstrzymała.

Po niedługim czasie, Hilda już ułożyła sobie, co ma dalej czynić. Zamiarem jej było odjechać gdzieś daleko, gdzieby nie mógł odszukać jej Bothwell. Miała napisać do niego przed wyjazdem, że mu zwraca swobodę nawiązania ponownie dawnego stosunku, którego znaczenie poznała dopiero teraz; sama zaś chce zniknąć na jakiś czas z pośród swoich i pozostać dla wszystkich w ukryciu, dopóki się nie odbędzie jego ślub z Walerją, gdyż nie wątpi, że do tego przyjść musi.

Myślała długo nad tem, dokąd się ma udać, i na razie plany jej obejmowały bardzo dalekie przestrzenie. Chciała udać się do Kanady, chwilowo nawet myślała o Australji — aby tam przyjąć miejsce nauczycielki. Następnie zmieniła zamiar i postanowiła poszukać sobie schronienia w Paryżu. Czytywała nieraz w dziennikach, że odszukanie przestępców najtrudniejsze bywa wśród wielkich rojowisk ludności, gdzie nieraz bezpiecznym może pozostać nawet sprawca zbrodni na miejscu spełnionej, jeśli ma dosyć odwagi na to, aby w ucieczce nie szukać ratunku.

Powodem tego wyboru Hildy była znajomość jej z pewną Francuzką, od której brała przez trzy lata lekcje muzyki i śpiewu. Panna Duprez, tak się ona nazywała, przyjeżdżała wtedy z Plymouthu co tydzień dla dawania lekcyj w Kasztanowym Gaju, a ponieważ ją uczennica odwoziła zwykle do stacji, zawiązał się pomiędzy niemi bliższy stosunek. Po pewnym czasie, panna Duprez była nawet zapraszana na święta przez Hildę, która ją coraz bardziej lubiła.

Była to żywa i wesoła kobiecina, w pewnym już wieku, przyznająca się do pokrewieństwa ze słynnym tenorem, tego samego co ona nazwiska i lubiąca opowiadać, że sama miała niegdyś pewny rozgłos, jako śpiewaczka.

Z powziętem już postanowieniem Hilda odeszła do swoich pokojów, nim panna Meyerstein wróciła z przechadzki, i zamknęła się w nim na resztę wieczoru, pod pozorem silnego bolu głowy. Pragnąc ją otoczyć spokojem, poczciwa Niemka zapowiedziała służbie, aby nikt do pani nie wchodził.

Noc spędziła Hilda, nie zmrużywszy oka, a nazajutrz o świecie była już na nogach. Zapakowaszy na prędce nieco najpotrzebniejszych rzeczy, wyniosła ostrożnie pakunki na podwórze stajenne i zaleciła chłopakowi od koni, aby je natychmiast wózkiem odwiózł do Bodmin'u na stacją kolejową. Sama zaś pieszo się tam wybrała, uważając, że w ten sposób mniej zwróci na siebie uwagi.

W ten sposób, sama jedna i od nikogo nie dostrzeżona, wymknęła się wczesnym rankiem Hilda z domu brata.

Miała z sobą długi list, napisany w nocy do Bothwell'a. List ten zamierzała w Plymoucie oddać na pocztę. Inne listy do brata i do panny Meyerstein pozostawiła w domu.

ROZDZIAŁ XXIV.

Panna Duprez zajmowała małe mieszkanko na pierwszem piętrze domu, położonego po nad morzem i miała na nie widok ze swych okien. Pokoiki jej ładne były i mile wyglądały przez to samo, że w nich wzorowy panował porządek i że wszystko z dobrym smakiem było urządzone, a nawet z pewnym skromnym wykwintem, o ile na to pozwalały środki właścicielki.

Gdy panna Heathcote pojawiła się przed godziną dziewiątą w saloniku swej dawnej nauczycielki, wszystko już tam zastała posprzątane i z kurzu poocierane, a wejście jej o tak wczesnej porze nie sprawiło żadnego zakłopotania.

Panna Duprez zajęta była piciem kawy, ustawionej na tacy przy otwartem oknie na małym stoliku. Perkalowa jej suknia o żywych barwach i wesoła twarzyczka dopełniały wrażenia flamandzkiego obrazka, którego tło stanowiło jasne obicie pokoju.

— Ach! to ty moja kochanko! Jakżem ci rada! zawołała gospodyni, zrywają się z krzesła i czule ściskając dawną uczennicę. — Dobrze, żeś się wybrała o tak wczesnej porze, bo mię zastajesz jeszcze nie zajętą; od jedenastej zaś do piątej, nie będę dziś miała ani chwili wolnej..

— Ale co ci jest, Hildo? moje drogie dziecię — tyś wyraźnie płakała.

— Nie płakałam już od wczorajszego wieczoru, — odpowiedziała panna Heathcote, patrząc na nią suchemi oczyma, których wyraz wypowiadał mężne zapanowanie nad sobą. — Płakałam przedtem tak wiele, że nie pozostawało mi już chyba ani jednej łzy do wylania.

— Moja ty najdroższa, powiedzże mi co cię spotkało? Może brat twój..

— Brat mój ma się całkiem dobrze, o ile wiem dotychczas, — odpowiedziała Hilda.

Potem posadziwszy na krześle pannę Duprez, uklękła przy niej, trzymając jej ręce w swoich i patrząc w oczy z wyrazem usilnej prośby — rzekła:

— Moja ty dobra, moja kochana przyjaciółko, przybyłam tu błagać cię o poratowanie mnie w ważnym przełomie mojego życia.

— Chcesz może, abym ci dopomogła do ucieczki z panem Graham'em? O, nie moja kochanko; na to mię nigdy nie namówisz.

— Zmiłujże się pani, nie sądź mię tak pochopnie, — rzekła Hilda. — Dowiedz się najpierw o mojem ciężkiem strapieniu i dopomóż mi jeśli możesz. Zdawało mi się, że nie zaliczasz mię do rzędu kobiet, które od wykradzenia rozpoczynają pożycie małżeńskie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.